

WIKTORIA
ŚLIWOWSKA
Ucieczki
z Sybiru



PROXY

Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki
Redakcja: Ewa Pawłowska
Opracowanie indeksów: Wiktoria Śliwowska
Koncepcja map: Wiktoria Śliwowska
Wykonanie map: Mirosław Bizon

Ilustracja na obwolucie:
Ilustracja na okładce:

Copyright © by Wiktoria Śliwowska
Copyright © by Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2005

Wydanie I
ISBN 83-207-1787-6

Wydawnictwo ISKRY
ul. Smolna 11, 00-375 Warszawa
Dział handlowy: tel./faks (0-22) 827-33-89
e-mail: iskry@iskry.com.pl
www.iskry.com.pl

Książka powstała w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk
w Pracowni Dziejów Inteligencji kierowanej przez prof. Jerzego Jedlickiego.
Kwerendy umożliwiły trzy granty Komitetu Badań Naukowych
przeznaczone na stworzenie kartoteki i bazy danych
polskich zesłańców XIX stulecia.

Dedykuje

Mężowi René, pierwszemu czytelnikowi i redaktorowi;

Synowi Andrzejowi, troszczącemu się o zdjęcia i stan ducha autorki;

moim wiernym Przyjaciołom i Współpracownikom:

Ani Brus, Wiesławowi Cabanowi, Wasylowi Chaniewiczowi, Jurkowi Jedlickiemu,

Basi Jędrychowskiej, Lusi Kasznickiej,

Antoniemu Kuczyńskiemu, Magdzie Micińskiej, Janowi Trynkowskiemu

zawsze gotowym służyć pomocą i wsparciem

„Cnota w kajdanach to cnota prawdziwa”

SŁÓW KILKA O POLSKIM SYBIRZE

Od co najmniej czterech stuleci, a już zwłaszcza w okresie porozbiorowym „Sybir” nie był dla Polaków pojęciem ściśle geograficznym – choć oczywiście geograficzne terytorium Syberii obejmował. Ow Sybir stanowił w istocie sumę doświadczeń doznanych na rozległych obszarach cesarstwa rosyjskiego przez polskich zesłańców przemocą oderwanych od miejsc swego stałego zamieszkania. Obejmował zatem zarówno tereny przed Uralem – w świadomości społecznej były nim np. gubernie archangielska i permska, a także Daleki Wschód, stepy kirgiskie, czyli dzisiejszy Kazachstan, jak i nawet Kaukaz, gdzie odbywali przymusową służbę Polacy wcieleni do korpusów specjalnych czy to karnie – za udział w powstaniu listopadowym, czy z poboru, czy za uczestnictwo w spiskach okresu międzypowstaniowego, czy wreszcie za udział w powstaniu styczniowym. Również w okresie II Rzeczypospolitej – jak i obecnie – do Związku Sybiraków należą wszyscy zesłańcy, zarówno ci, którzy byli na Syberii, jak i ci, którzy poznali daleką północ Rosji czy stepy Kazachstanu, pustynie Uzbekistanu itd. Samuel Peszke¹ np., który jako jeniec z wyprawy Napoleona spędził zimę w guberni saratowskiej, był przeświadczony, iż wywieziono go na Syberię, i narzekał na mróz i dokuczliwe „syberyjskie wiatry”; z kolei spis oficerów wysłanych do guberni wiackiej po klęsce powstania listopadowego, wydany w Krakowie w 1867, nosi tytuł *Poczet skazańców na Sybir do guberni tylko wiatskiej z powstania roku 1830/31, sporządzony w Wiatce 1832 r.*² Informacje na temat Syberii i losu zesłanych tam Polaków długo były zupełnie nieznanymi, powoli kształtowała się czarna legenda Sybiru, jedynie częściowo znajdująca potwierdzenie w rzeczywistości.

Poczynając od jeńców z czasów wojen polsko-moskiewskich, poprzez konfederatów barskich, powstańców kościuszkowskich i ich następców, po filomatów, uczestników powstań – 1831, 1846, 1863 roku – i członków kolejnych kółek spiskowych, po czytelników zakazanych wydawnictw emigracyjnych, kolporterów wierszy patriotycznych itd., itp., kolejne pokolenia wyruszały w tę samą drogę: na wschód. Wyruszały – na dłużej lub krócej, czasami na zawsze – w głąb ogromnego Imperium.

W pierwszej połowie wieku XIX „niepokornych” Polaków oddawano przede wszystkim do wojska – w żołdacy. Tutaj znaleźli się – obok zwykłych poborowych – żołnierze z rozwiązanego Wojska Polskiego i wzięci do niewoli uczestnicy powstania listopadowego wcieleni do armii rosyjskiej karnie. Ilu ich było i gdzie odbywali służbę – nie wiemy³.

Jednym z pierwszych kroków, mających uśmierzyć potencjalny bunt w zarodku i ukarać „winnych”, było oddzielenie oficerów od żołnierzy, pozbawienie ich kadry przywódczej. Większość z nich trafiła do guberni wiatckiej, do takich miast jak Jelabuga, Serapuł, Słobodsk, Urzum. Dokonywano tu następnie podziału: uznanych za najbardziej winnych lub posiadających odpowiednie kwalifikacje kierowano do kopalni za Bajkałem, niektórych wcielano „na żołnierza”; znaleźli się też tacy, którzy ku zgorszeniu towarzyszy wybierali dobrowolnie służbę w armii rosyjskiej. Niestety nikt z przebywających „na Syberii w guberni wiatckiej” nie pozostawił relacji pamiętnikarskiej, nie wiemy więc, jak płynęło życie na wygnaniu w tych pierwszych latach, czy toczyły się jakieś rozmowy na temat ewentualnej ucieczki. Żaden z badaczy nie dotarł jak dotąd do archiwaliów na miejscu, w samej Wiatce (noszącej dotąd nazwę Kirow), ani też nie natknął się na jakiegokolwiek raporty urzędowe o panujących tam nastrojach, na uzasadnienia zwolnień lub wysyłania na ciężkie roboty (można sądzić, choć nie ma żadnej pewności, iż na ogół decydował o tym w dużym stopniu wykonywany przed powstaniem zawód). Oficerowie „wiaccy” wrócili do Królestwa Polskiego w 1832 i 1833 roku, ponawiając w Siedlcach i Warszawie przysięgę homagialną⁴. Podobnie uczynili przebywający na zesłaniu generałowie.

Kara wcielenia do wojska, niesłusznie uchodząca za najłagodniejszą, była w istocie najuciążliwszą: oznaczała piętnastoletnią służbę w warunkach nie do pozazdroszczenia i następnie – za „dobre sprawowanie” – powrót do kraju w charakterze „urlopnika”⁵, który jednak – jeśli zdrowie pozwalało – mógł być w każdej chwili odwołany z urlopu i powołany do armii (np. w 1849 w czasie kampanii węgierskiej czy wojny krymskiej 1853–1855); zachowanie tzw. praw stanu dawało możliwość uzyskania awansu na oficera i powrotu do ojczyzny; w wielu wyrokach tych lat napotykaemy jednak zastrzeżenie o obowiązku odbycia dziesięcioletniej służby w armii „po uzyskaniu stopnia oficerskiego”. Wcielenie

do Korpusu Kaukaskiego lub Orenburskiego miało charakter ambiwalentny: oznaczało udział w poszerzaniu obszarów Imperium Rosyjskiego, a zatem w podbijaniu górali i plemion azjatyckich: jedynie odznaczenie się w walkach z nimi przynosiło awanse, ordery (nie dawano ich za nic...), a zatem zgodę na dymisję i powrót do domu. O tej ambiwalencji swej sytuacji pisali z goryczą wszyscy polscy pamiętnikarze – uczestnicy owych walk. Oto najbardziej autentyczny, bo pisany bezpośrednio po bitwie, fragment jednego z nieopublikowanych listów polskiego „kaukazczyka”: „Krzyk, jęk, strzały obijały się o uszy każdego; wszystkich strach paniczny opanował, myślałem, że to już koniec świata”. I wstrząsający finał tego boju: „Kule, granaty, kartacze druzgoczą ściany sakiel; strwożeni budzą się mieszkańcy: nim z bronią na koniu wybiegli, już kozacy do środka zagrody wlecieli, piechota aul okrążyła. Widzieli zgubę górale, każdy rzucił się wściekle jak tygrys, sam ginął z rozpacy, ale nie ginął daremnie, jeżeli nie więcej jednego przed sobą położył. Ścięły się zajadłe obie strony. [...] Kobiety – dotychczas w odwodzie – wzięły się już do broni. [...] Biegła przez dziedziniec rzadka u Czerkiesów piękność, śliczna blondyneczka, [...] ale nie dobiegła, złapał ją Doniec za włosy, długie, gęste, piękne i z nią do szeregów poawałował. [...] Ledwo wieczorem skończyła się sprawa. Kiedym się przypatrywał pięknym włosom czternastoletniej, ranionej bohaterki, bladym policzkom ładnej blondyneczki, i całej gromadzie jeńców, wesoły żołnierz niósł dumnie w obydwóch rękach dwie głowy zamordowanych górali: jedna z nich była ojca *uzdenki* – tak sama czarnooka z płaczem wyjęczała”⁶. (Dodajmy, że opisywane walki toczyły się w rejonie Groznego). Również na linii orenburskiej pobieranie *jasaku* – daniny składanej przez podbite plemiona tubylcze Rosji, najczęściej w postaci futer – odbywało się często pod przymusem, z pomocą wojska, nieraz dochodziło do palenia i grabieży kirgiskich aulów, kradzieży ich bydła, co odnotował w swym dzienniku ksiądz Sierociński⁷.

Tego rodzaju dylematów moralnych nie przeżywali Polacy wcieleni do wojsk wewnętrznych oraz do Korpusu Syberyjskiego stacjonującego na Syberii Wschodniej, skąd dotarł do nas niejeden przekaz o tym, że żołnierze nie tylko nie mieszkali w koszarach, ale nawet chodzili po cywilnemu, a utrzymywali się (poza skromnym żołdem) z udzielanych dzieciom i żonom miejscowych dygnitarzy oraz zamożnych rodzin kupieckich lekcji (m.in. języków obcych, rysunków, muzyki, tańca). Oczywiście dotyczyło to grona zesłańców mających minimalne choćby wykształcenie lub znających dobrze jakieś rzemiosło. „Ulgi” wynikały też z braku budynków koszarowych, straszliwej w nich ciasnoty: pamiętać jednak należy, że ich opuszczenie dla przeciętnego chłopca żołnierza mogło stanowić bynajmniej nie ułatwienie, lecz kłopot, jak znaleźć sposób zarobkowania, by opłacić kwaterę.

Otoczony legendą Roman Sanguszko, który odmówił złożenia oświadczenia, że przyczyną jego przystąpienia w 1831 roku do powstania była rozpacz po śmierci żony, został skazany w Kijowie początkowo na osiedlenie z utratą praw stanu i tytułu książęcego. Następnie na rozkaz cara wcielono go do wojska i przydzielono do 1. Syberyjskiego Batalionu Liniowego, stacjonującego w Tobolsku. Służby jednak nie odbywał, mieszkał w trzypokojowym mieszkaniu, miał konie, dubeltówkę i finansowo pomagał swym rodakom. Oczywiście w porównaniu z pałacem w Sławucie była to nędzna egzystencja. Litografie francuskie przedstawiały go – wbrew faktom – jako przykutego do taczki katorżnika. W 1834 roku sam poprosił o przeniesienie na Kaukaz, brał udział w kilku potyczkach, w 1838 otrzymał Krzyż Świętego Stanisława i awans na podporucznika, a w 1845 formalną dymisję z wojska i zgodę na powrót do kraju. Oczywiście odegrały tu rolę rodzinne kontakty w Petersburgu i tzw. wziętki, które nader czę-



Skazany na Syberię

sto w Rosji decydowały o karze i o ułaskawieniu. Wrócił kompletnie głuchy, nie zapomniał jednak o towarzyszach niewoli, którym nadal pomagał.

Pułkownik Piotr Wysocki, który stanął w Warszawie przed Najwyższym Sądem Kryminalnym, karę ciężkich robót^s odbywał w gorzelnii w Aleksandrowsku (76 km na północny zachód od Irkucka). Razem z nim od czerwca 1835 roku – także na mocy wyroku tegoż Sądu (zob. rozdział III) – znalazł się tutaj na katordze Franciszek Malczewski. Potem dołączyli do nich spiskowcy okresu międzypowstaniowego.

Skazywanych na katogę (w kopalniach, zakładach i twierdzach) sądzono na podstawie kodeksu wojskowego. Na osiedleniu (z utratą praw stanu i konfiskatą lub sekwestrem majątku albo bez tych dodatkowych ograniczeń) można było się znaleźć zarówno na mocy wyroku sądowego, jak i w trybie administracyjnym. Każda z wymienionych kar miała swoją specyfikę, często wobec więźniów „stanu gminnego” połączona była dodatkowo z karą chłosty. Kara pałkowania, jako samoistna, mogła oznaczać wyrok śmierci, czego przykłady będziemy mieli okazję poznać. Jak widzimy, prawo przewidywało bogaty zestaw różnorodnych wyroków, tymczasem w ówczesnej (i dzisiejszej) świadomości społecznej każde zesłanie kojarzono z katogą na Syberii, a wszelką katogę z ciężkimi robotami w kopalniach, w dodatku z przykuciem do taczek. Nawet w biografiami zamieszczanych w poważnych słownikach rzadko udaje się znaleźć informację, na jaki rodzaj kary „przestępca” został skazany.

Następnymi rodzajami kar było osiedlenie i zamieszkanie (na Syberii lub w wewnętrznych guberniach Rosji) połączone zawsze z dozorem policyjnym, często – ale nie zawsze – z pozbawieniem praw stanu i sekwestrem majątku (z katogą nieodmiennie wiązało się pozbawienie praw stanu oraz wszelkich przywilejów i konfiskata majątku).

A oto dane o osobach skazanych przed 1831 rokiem i w okresie międzypowstaniowym uzyskane na podstawie 2674 biogramów zawartych w słowniku biograficznym pt. *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku*:

1. Jeńców 1812 r., do których nie dotarła informacja o możliwości powrotu do kraju, było w okresie międzypowstaniowym na zesłaniu – 45 osób;

2. Uczestnicy spisków sprzed 1831 roku (filomaci, uczniowie z kółek patriotycznych, członkowie Towarzystwa Patriotycznego) więzieni poza miejscem zamieszkania i zesłani – 65 osób;

3. Wcieleni karnie do wojska rosyjskiego za udział w powstaniu listopadowym, znani z nazwiska i miejsca pobytu – 525 osób (w tym do rot aresztanckich 34 osoby);

4. Skazani na katogę za udział w powstaniu listopadowym – 289 osób;

5. Skazani na osiedlenie i zamieszkanie za udział w powstaniu listopadowym – 247 osób;

6. Wcieleni karnie do wojska (głównie do korpusów specjalnych) za udział w spiskach międzypowstaniowych w kraju i za granicą – 573 osoby (w tym do rot aresztanckich 22 osoby);

7. Skazani na katorgę za udział w spiskach międzypowstaniowych w kraju i za granicą – 310 osób;

8. Skazani za to samo na osiedlenie lub zamieszkanie – 453 osoby;

9. Wysłani za to samo do klasztorów (często w głębi Rosji) – 62 osoby;

10. Wysłana do szpitala dla obłąkanych – 1 osoba;

11. Brak ścisłych danych, gdzie lub kiedy i za co zostali zesłani – 104 osoby.

Z pewnością w danych tych są pomyłki, być może niejeden zesłaniec umknął z naszego pola widzenia, jednakże uzupełnienia te nie zmieniają w sposób zasadniczy liczebności polskich zesłańców (poza wcielonymi do armii rosyjskiej, o których wiedza nasza jest nadal niepełna).

Przypominając, co w pierwszej połowie XIX stulecia groziło „polskim buntownikiem”, warto też wspomnieć, z powodu jakich przewinień za takiego bywało się uznawanym. Oczywiście na pierwszym miejscu było uczestnictwo w powstaniu, „udział w buncie”, przy czym niekoniecznie w cesarstwie rosyjskim. Surowo karano ucieczki „za kordon”, a więc do Galicji czy zaboru pruskiego i dalej za granicę oraz uczestnictwo tam w „buntach”, np. podczas Wiosny Ludów. Przystępstwem był także sam zamiar udziału w owych wypadkach, nawet jeśli do niego nie doszło. Kary sypały się na tych, którzy „buntownikom” w jakiś sposób pomagali, dawali schronienie, żywność, odzież itp. Wyroki zapadały za przynależność do spisków i tajnych kółek (choćby o charakterze samokształceniowym, co wiązało się ściśle z tzw. przestępstwami czytelnickimi, a więc czytaniem, a co gorsza, rozpowszechnianiem zakazanej literatury) lub jedynie za niedoniesienie o którymś z takich przestępstw (charakterystyczny jest przypadek ojca, którego zesłano za niepoinformowanie władz o tym, że jego syn przyłączył się do „partii” zaliwszczyków i następnie zbiegł). Można było trafić na Sybir za „obrazę majestatu” (nieprzystojne słowa pod adresem cara wypowiedziane po pijanemu). Wreszcie wysyłano prewencyjnie, w trybie administracyjnym, najczęściej za „nieprawomyślność pod względem politycznym” albo „wrogie usposobienie do prawowitego rządu”, a także „skłonność do awantur i nietrzeźwy tryb życia” itd., itp. Dodać wszelako należy, iż równie surowo rozprawiano się z fałszywymi donosicielami: stawali się katorżnikami na równi z tymi, o których nic donieść nie zdołali: władze zainteresowane były w wykryciu prawdziwych spisków i rzeczywistych uczestników powstań, a nie w traceniu czasu na wymyślonych dla zarobku domniemyanych „buntowników”. Wśród zesłańców uważanych za politycznych (także przez współtowarzyszy wygnania) znalazło się kilku zesłanych na prośbę rodzonej matki lub ojca, którym progenitura dała się nadto we znaki. Czy wiedzieli o tym, za czyją sprawą znaleźli się

z dala od domu, i czy wrócili skruszeni – o tym akta milczą. Z fałszywymi donosicielami nie certowano się: „maniakalny donosiciel” Jan Nimze, poddany pruski, początkowo w Warszawie, potem urzędnik komory celnej w Rydze, wreszcie w Gatchynie, Bielsku i Wilnie, który zasypywał III Oddział „zbędnymi” informacjami o spiskach, znalazł się ostatecznie w Szlisselburgu; podobnie Iwan Sherwood, który za nader ściśle informacje o dekabrystach uzyskał 8 lutego 1826 roku od cara przydomek „Wierny”, szybko awansując do stopnia pułkownika, jednakże już w 1833 roku za „fałszywy donos” został posadzony także do Szlisselburga i do 1856 roku znajdował się pod dozorem policyjnym.

Jedno jest pewne: wszystkie wyroki, kiedykolwiek i jakkolwiek były uzasadniane i na jaki rodzaj kary wydane, oznaczały oderwanie od domu rodzinnego, nauki, codziennych zajęć, często utratę majątku i praw stanu, wszystkie wiązały się z koszmarem drogi do odległych o tysiące kilometrów miejsc. Droga ta najbardziej zapadała w pamięć, wydawała się większości zesłanych prawdziwym przedpiekłem: czy to wówczas, gdy pędzili kibitką, zdani na jej niewygody, nocując na stacjach pocztowych, czy też wędrując pieszo od etapu do etapu, niejednokrotnie przywiązani do jednego drąga lub łańcucha, by zapobiec ucieczce, w ciężkich kajdanach na nogach... Również od kiedy ruszyła kolej żelazna i podróż odbywała się częściowo w jej wagonach (w drugiej połowie stulecia także towarowych, nigdy jednak nie były zatłoczone ponad miarę), potem zaś na powózkach lub pieszo, czasami drogą rzeczną, na parowcach i ciągniętych przez nie barkach, zawsze pod eskortą – tę część losu zesłańczego wspominało z największą zgrozą. Brudne, smrodliwe „etapy” i „póletapy”, czyli noclegi w specjalnie do tego celu przeznaczonych więzieniach, rojących się od robactwa, towarzystwo kryminalistów, morderców i rabusiów, sceny kłótni, orgii i wrzasku, zapadały na zawsze w pamięć. Było to jednak przedpiekło dziewiętnastowieczne – przestępcy polityczni na etapach i w więzieniach przesyłkowych korzystali z usług praczek i kucharek, najmowali też do posług więźniów pospolitych, wychodzili – pod strażą – na zakupy do miasta itp.

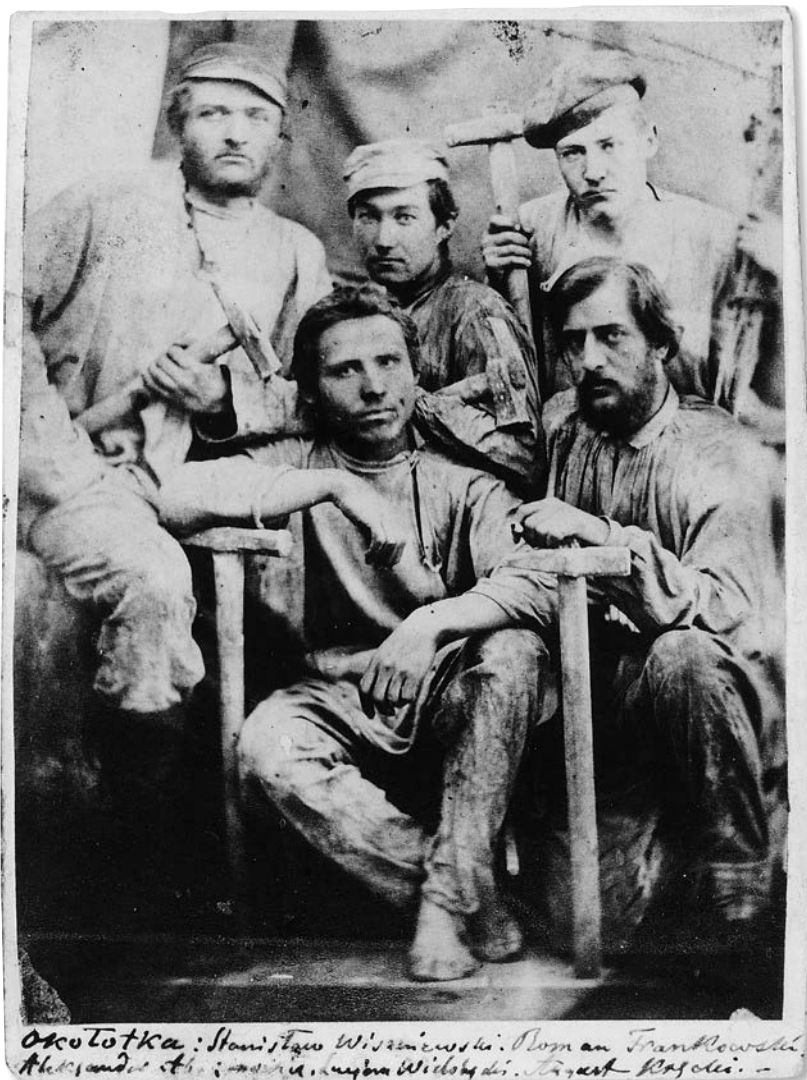
Późniejsze warunki odbywania kary okazywały się często już nie tak przerażające. Nawet na katordze – samo słowo budziło wszak przerażenie – polscy zesłańcy nie byli długo zatrudniani, o czym zapewniają wszyscy pamiętnikarze. Robota przy przesiewaniu rudy czy w warzelniach soli i gorzelniach z reguły po kilku miesiącach ustępowała – mimo najsurowszych zakazów – zatrudnieniu w kancelariach, jak podówczas mówiono: „przy piśmie”. W biurach różnych naczelników zesłańcy wypełniali ankiety – czasem o sobie samych! – i sporządzali przeróżne sprawozdania. Do stolic było daleko, a umiejących pisać i czytać na lekarstwo: do kopalń i zakładów korzystniej było posyłać więźniów pospolitych. Twierdz na Syberii było mało, podlegały one administracji wojskowej. Tutaj – podobnie jak

w wojsku – można było trafić na sadybę, jak opisywany przez Fiodora Dostojewskiego i jego polskich współtowarzyszy Waśka Kriwcow, bezkarnie znęcający się nad podlegającymi mu więźniami w omskiej twierdzy (zob. rozdział XII).

Z reguły wykształceni, znający języki obce polscy katorżnicy i osiedleńcy byli dobrze widziani w domach miejscowych dygnitarzy i zamożnych kupców w charakterze nauczycieli języków, rysunków, muzyki, tańców; kierowali orkiestrami, dawali koncerty itd. Do stolicy było daleko, rewizorzy pojawiali się rzadko, a miejscowa elita zainteresowana, by ich dzieci znalazły wykwalifikowanych opiekunów, którzy zapewnią im wiedzę umożliwiającą zdanie egzaminów do gimnazjów i na wyższe uczelnie. Podobnie mimo zakazów lekarze zajmowali się praktyką medyczną, o ich umiejętnościach krążyły legendy, naczelnicy zaś, zobowiązani do przestrzegania wydawanych z centrum poleceń, sami, a zwłaszcza ich żony, woleli zasięgnąć porady u podległego im doktora katorżnika z wyższym wykształceniem niżli u miejscowego felczera. Patrzyli też przez palce na rozwijaną przez „przestępców politycznych” działalność gospodarczą. Katorżnik Antoni Beaupré zarządzał dużym folwarkiem, w którym zatrudniał kolegów katorżników oraz żołnierzy, wpłacając za ich pracę należność do skarbu państwa, i miał rozległą, dochodową praktykę lekarską. W prowadzonych rachunkach skrupulatnie odnotowywał też sumy wydawane na wódkę i łapówki dla urzędników i policji. Michał Gruszecki – już nie jako katorżnik, lecz osiedleńca – prowadził świetnie prosperujący folwark, także korzystając z pracy licznych zesłańców chłopów; pożyczał też pieniądze na procent i – jak mawiano – cała okolica siedziała u niego w kieszeni. I nie były to fakty odosobnione.

Kiedy pojawiły się – podobnie jak za dekabrystami – polskie żony i narzeczone, powstały polskie ogniska domowe, przy których samotni zesłańcy mogli ogrzać się, znaleźć opiekę w chorobie, spędzić razem święta religijne, zwłaszcza Wigilię i Wielkanoc, oraz narodowe (obchodzono uroczyste dzień 3 maja, a także 29 listopada, rocznicę śmierci Szymona Konarskiego). Radośnie święcono też imieniny w rodzinach, w Polskim Domu u Antoniego Beauprégo, w męskim gronie u konarszczyka Kaspra Maszkowskiego.

Najdotkliwiej bowiem doskwierała tęsknota za rodzinnym domem, miesiącami opóźniająca się podlegała miejscowej cenzurze, a następnie odsyłana do III Oddziału, korespondencja, a co za tym idzie brak wiadomości o bliskich. Katorżnicy byli pozbawieni możliwości pisania listów, znajdowali jednak okazje, by przesłać wiadomość o sobie przez kolegów osiedleńców i zesłańcze żony, przede wszystkim Antonillę Roszkowską, nie bez kozery zwaną „królową nerczyńską”. Dekabrysta Lorera zapamiętał postać sędziwego polskiego wygnańca, którego poznał w Kurganie, w guberni tobołskiej; zapytany, czemu co rano spaceruje tym samym traktem, a nie wybiera innych malowniczych okolic, odparł: „Za każdym



Stanisław Wiśniewski, Roman Frankowski, Aleksander Abakanowicz,
Lucjan Wielobycki i August Kręcki w strojach roboczych do pracy w warzelnii soli

razem, gdy spaceruję po tej drodze, raduje mnie myśl, że choćby o dwie wiorsty zbliżam się do swoich...”⁹. Podziwiając piękno krajobrazów syberyjskich, nieustannie porównywali je do ojczystych, ukochanych od dziecka. Warunki życia z biegiem czasu stawały się znośne, zwłaszcza dla tych, którym rodziny pomagały materialnie. W domach katorżników i osiedleńców pojawiały się sprowadzane z Petersburga fortepiany, gromadzono bogate księgozbiory. Katorżnik Rufin Piotrowski, znany pamiętnikarz, odbywający karę w gorzelni pod Tarą w guberni tobolskiej, powiada: „Nigdy w emigracji we Francji tak wygodnie nie żył jak w Syberii [i tak obficie nie jadł!]” (zob. rozdział VI). A jednak – mimo to – właśnie on po siedemnastu miesiącach w miarę wygodnego życia zbiegł – i to z powodzeniem – tam, gdzie żyć będzie mu trudno i głodno...

Oczywiście zdarzały się przypadki nędznego vegetowania, o którym piszą w swych listach zesłańcy, uskarżając się na skorbut i inne choroby. Starano się im dopomóc, organizując tzw. ogóły, kasy samopomocy, do których napływały systematycznie dary pieniężne i rzeczowe z kraju¹⁰. Przy ogółach powstawały też biblioteki. Nawet w wojsku można było trafić na normalnych dowódców, łatwo godzących się na wszelkie ulgi, patrzących przez palce na łamanie przepisów, toteż ci spośród skazanych, którzy mieli jakieś wykształcenie, byli także najmowani w charakterze nauczycieli, mieszkali nie w koszarach, lecz w wynajętych domach, a na Syberii Wschodniej, jak świadczą zapisy w dziennikach zesłańczych, nie nosili nawet mundurów, lecz ubrania cywilne...

O nieuniknionych w sytuacji ciągłego obcowania ze sobą konfliktach zesłańcy tego okresu pisali niechętnie, czasem tylko echo jakichś nieporozumień po-brzmiewa w zachowanych listach. W pamiętnikach sprawy te pomijano milczeniem: sami autorzy tworzyli legendę polskich sybiraków niezłomnych, prawych, solidarnych, stanowiących przykład nieugiętej postawy i spełniających misję cywilizacyjną w zapóźnionej w rozwoju krainie zesłania. Legenda ta w zasadzie odpowiadała prawdzie: członkowie Stowarzyszenia Ludu Polskiego, konarszczycy, którzy nadawali ton w okresie międzypowstaniowym, byli gronem niezwykłym, powiązanych więziami przyjaźni z ławy szkolnej i związkami rodzinnymi, dbali do przesady o morale zesłańców, narzucając im kodeks postępowania sformułowany na piśmie w statutach swych organizacji, na których ożywioną działalność władze miejscowe patrzyły przez palce. Nic dziwnego, że pozostawili po sobie najlepszą pamięć w miejscach przymusowego pobytu. Nie znaczy to jednak, by życie płynęło im całkowicie bezkonfliktowo, o czym dowiadujemy się pośrednio z listów, dokumentów urzędowych, nigdy ze wspomnień.

Większość skazanych w pierwszej połowie XIX wieku mogła powrócić – z niewielkimi wyjątkami (należał do nich np. ksiądz Piotr Ściegienny, którego w drodze łaski przeniesiono jedynie z Syberii Wschodniej do Permu, a do ojczyzny wrócił

dopiero w 1871 roku) – do kraju na mocy manifestu koronacyjnego Aleksandra II z 1856 roku. Jedynie nieliczni (jak np. konarszczyk Piotr Borowski) zdecydowali się pozostać na miejscu. Powrót do wyśniewanej ojczyzny nie zawsze okazał się tak radosny, jak tego oczekiwano. Jeżeli nie wracało się do swego majątku – choćby nieco podupadłego – lub nie uzyskało pracy na kolei czy w Ordynacji Zamoyskich, gdzie najczęściej zatrudniano byłych wygnańców, mogło się okazać, że rodzina na wsi klepie biedę na komornem, a przybyły stary ojciec stanowi dla niej tylko dodatkowy ciężar. Stąd tyle rozpaczliwych podań o zapomogi, jakie znajdujemy w archiwach Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych w Warszawie... A także przypadki powrotu na Sybir, gdzie można było się łatwiej urządzić niż w ojczyźnie.

Ledwo zakończyły się powroty ulaskawionych z mocy wspomnianego manifestu, a już nowa fala zesłańców wędrowała na polski Sybir. Zapoczątkowali ją uczestnicy manifestacji patriotycznych 1861 roku i członkowie pierwszych tajnych kółek z 1862 (większość z nich stosunkowo szybko wróciła do domów). Potem nastąpiły masowe, mówiąc współczesnym językiem, deportacje liczące już ponad 40 tysięcy osób skazanych na różne formy zesłania uczestników zrywu styczniowego (za powstanie listopadowe i spiski międzypowstaniowe zesłano około 1300 osób!). Po wybuchu powstania 22 stycznia 1863 roku i na początku jego trwania sądy wojskowo-polowe szafowały bardzo wysokimi wyrokami: przede wszystkim karą śmierci przez rozstrzelanie lub powieszenie oraz bezterminową katorgą. Notabene pierwsze szubienice wzniesiono już w sierpniu 1862 roku, zawiśli na nich Ludwik Jaroszyński, Ludwik Ryll i Jan Rzońca, uczestnicy nieudanych zamachów na wielkiego księcia Konstantego i Aleksandra Wielopolskiego. Ogółem z mocy wyroków sądowych stracono za udział w powstaniu 669 osób, nie licząc dobijanych na polu walki i mordowanych w innych okolicznościach. W okresie późniejszym, kiedy minął pierwszy szok wywołany wybuchem „buntu” (wedle oficjalnej terminologii), a władze zdały sobie sprawę, że nie mogą rozstrzelać czy powiesić wszystkich branych do niewoli, wyroki – by tak rzec – łagodniały. Jak postąpić z zatrzymywanymi, podejrzanymi, więzionymi, jak rozładować ów nieprzewidziany tłok w kazamatach – na ten temat toczyła się dyskusja pomiędzy dygnitarzami otaczającymi Aleksandra II – dyskusja nader interesująca¹¹, jako że ścierały się w niej różne poglądy na rozwiązanie sprawy polskiej. Najbardziej skrajny plan był reprezentowany i przeprowadzany konsekwentnie na tzw. Ziemiach Zabrzanych przez Murawjowa-Wieszatiela. Poza karą śmierci (180 wyroków w Wileńskim Okręgu Wojskowym, którego był dowódcą; liczba znaczna, jeśli wziąć pod uwagę obszar, na którym toczyły się walki, i liczbę zaangażowanych w nie osób) Murawjow wykorzystał powstanie przede wszystkim do depolonizacji tych terenów: podpisując wyroki, nie zapominał nigdy o konfiskacie majątku bądź o obowiązku sprzedaży go

w określonym, zazwyczaj krótkim terminie; w podległych mu guberniach, zwanych też północno-zachodnimi, stosowano też nader często odpowiedzialność zbiorową, wysyłając z Grodzieńszczyzny, Wileńszczyzny oraz Kowieńszczyzny całe zaścianki i tzw. okolice (bydło, drób itp. sprzedawano na licytacjach). Do najgłośniejszych należały Ibiany, o których wspominają pamiętnikarze; np. Elżbieta Tabeńska¹² spotkała część nieszczęsnych kobiet pochodzących z tejże miejscowości wraz z dziećmi w drodze do Tomsku – jej docelowego punktu zesłania. W takich przypadkach chłopci, przeważnie analfabeci, nie bardzo wiedzieli, za co zostali zesłani (najczęściej do guberni samarskiej i tomskiej) i zasypywali miejscowe władze podyktowanymi i podpisanymi krzyżykami podaniami, iż cierpią niewinnie, bo w żadnym „buncie” udziału nie brali, na co przeważnie odpowiedzi nie otrzymywali.

W drugiej połowie wieku XIX różnorodność kar wzrosła. Jak wspomnieliśmy, klęska powstania styczniowego doprowadziła do pierwszej w dziejach masowej deportacji jego uczestników w głąb cesarstwa. Kartoteka zesłańców postyczniowych liczy 40 tysięcy nazwisk¹³ i z pewnością nie ogarnia jeszcze wszystkich represjonowanych. Co ciekawe, ani Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, ani III Oddział Własnej JCMości Kancelarii nie posiadały ścisłych danych o liczbie zesłanych za udział w powstaniu styczniowym. Kiedy w 1872 roku próbowano ustalić, ile osób znalazło się na osadzeniu, musiano ograniczyć się do danych szacunkowych, mianowicie do stwierdzenia, iż zesłano około 40 tysięcy osób, z czego połowę na osadzenie¹⁴. I jest to liczba najwyraźniej zaniżona.

Nielatwo było rozmieścić taką masę wyrwanych z ojczystych domów ludzi. Na nawał pracy i trudności ze znalezieniem kwater, zaopatrzeniem itp. skarżyli się naczelnicy guberni i podlegli im urzędnicy oraz policja i żandarmeria. Co więcej, z miejsca słano rozpaczliwe raporty o warunkach w więzieniach, epidemiach, braku żywności itd. Pisano o tym nie tylko w latach 1864–1866. W styczniu 1868 roku gubernator jenisejski powiadał III Oddział, że „z partii złożonej ze 135 aresztantów prowadzonych na katorgę siedmiu zmarło, trzydziestu dziecięciu odmroziło różne części ciała, w tym czterech jest w stanie beznadziejnym, a jeden przepadł bez wieści”. Jako przyczynę podawał nie tylko silny wiatr i mróz, lecz również brak odzieży i obuwia, a także jedzenia. Na miejscu nie ma dla nich ani pomieszczeń, ani jakiegokolwiek zajęcia, co zmusza ich do żebrani. Na skutek przepełnienia również w szpitalu w Krasnojarsku przebywa co najmniej trzystu chorych i wielu zapadło na tyfus¹⁵.

Kara wcielenia do wojska przestała odgrywać w drugiej połowie XIX wieku rolę pierwszoplanową, zwłaszcza po reformie wojskowej. Jedynie na początku 1863 roku z Królestwa Polskiego wcielono karnie do armii rosyjskiej co najmniej trzy tysiące osób¹⁶; z Ziemi Zabranych było ich jeszcze mniej.

Wyroki, jakie zapadały w Warszawie, Wilnie, Kijowie, a także we Włodzimierzu, zwłaszcza przewidujące karę ciężkich robót, nie liczyły się z warunkami syberyjskimi (nie było tu np. – poza Omskiem i Ust-Kamienogorskiem – prawie wcale twierdz, a większość kopalń na katordze nerczyńskiej wyczerpała już swoje zasoby), sprawiały więc wiele kłopotu miejscowym władzom. Oto np. zbiegły z gorzelnii w Aleksandrowsku (także nieczynnej) Paweł Furmański, lat ponad 50 – wedle rysopisu – blondyn, oczy szare, wzrostu 2 arszyny i 5 oraz 3/4 werszka, nos długi, twarz wygolona, na prawej ręce niewielkie blizny po ranach, włościanin ze wsi Chałupa Wolska w Sieradzkim, skazany w 1863 roku na 20 lat ciężkich robót w kopalniach; ponieważ trzykrotnie próbował uciec w drodze, a po raz czwarty z Aleksandrowska, ukrywając się jako urlopowany żołnierz pod nazwiskiem najpierw Andrzeja Marczaka, potem Wojciechowskiego. Ujętego skazano



Napiętnowany katorznik
i narzędzie do piętnowania skazańców

tym razem na bezterminową katorgę z przykuciem do taczek przez 3 lata; z Warszawy na Sybir odjechał koleją 16 grudnia 1865 roku¹⁷. Następnie drogę z Tobolska do Irkucka odbył pieszym etapem, z rzadka na podwodach; 31 lipca 1866 roku pieszo w kajdanach odesłano go do Akatui. Na mocy manifestu z 16 kwietnia 1866 karę zmniejszono mu do 10 lat (!)¹⁸. 15 października tego samego roku znalazł się na katordze nerczyńskiej; tutaj – jak wyjaśniał swym zwierzchnikom komendant Nerczyńskich Zakładów – nie było robót „z przykuciem do taczki”; po dłuższej wymianie korespondencji 5 marca 1867 roku odesłano Furmańskiego do karyjskich kopalń złota¹⁹.

Obok masy katorżników – skazywanych na wszystkie trzy rodzaje ciężkich robót – znaczna część powstańców, zwłaszcza gminnego pochodzenia – trafiała teraz do kompanii, zwanych w literaturze z rosyjska rotami aresztanckimi resortu cywilnego. W rotach tych winni oni byli odbywać prace przymusowe w terminie przewidzianym w wyroku. Istniała jeszcze jedna kara, nieco łagodniejsza, określana jako prace przymusowe przy rocie aresztanckiej (skazanych nazywano „przyrotnikami” i wykonywali oni lżejsze roboty). Roty aresztanckie istniały i dawniej, ale w pierwszej połowie XIX wieku odbywali w nich karę niemal wyłącznie kryminaliści (znamy jedynie trzydzieści kilka przypadków wcielania uczestników powstania listopadowego do rot oraz dwudziestu dwóch spiskowców, i to przeważnie do rot inżynierskich). W 1863 roku roty aresztanckie resortu cywilnego zorganizowano we wszystkich bez mała guberniach (także w Królestwie Polskim – w Modlinie i Zamościu); liczba Polaków w danej jednostce nie powinna była – wedle instrukcji – przekraczać 20%, czyli 200 polskich aresztantów w każdej rocie (dwudziestoprocentowa norma obowiązywała także w wojsku i tam była surowo przestrzegana). Jednakże z dokładnych, a nie wrywkowych informacji, jakie posiadamy o dwóch rotach, archangielskiej i kazańskiej, wynika, że nie zawsze zalecenia tego przestrzegano. Rota archangielska liczyła bez mała 800 osób, była najliczniejsza (przekraczała wielokrotnie przewidzianą dwudziestoprocentową liczebność Polaków) i najwięcej o niej wiemy dzięki pamiętnikowi Konstantego Borowskiego²⁰. W rocie kazańskiej Polaków było mniej i władze zwierzchnie mimo sprzeciwów domagały się przyjęcia dodatkowych ekspowstańców, by normę wypełnić²¹. Z relacji Borowskiego wynika, że odpowiedniej pracy (poza odśnieżaniem czy sprzątaniem i różnymi usługami w dygnitarskich domach) nie było. Skazany stosunkowo wcześniej autor nic nie wiedział o cyrkularzu z 22 czerwca 1864 roku²², polecającym wszystkich skazanych na rotę aresztancką po upływie terminu (często skrącanego na mocy łaski cesarskiej) wysłać na osadzenie (*wodworienje*) na Syberię. Ci, którym kara skończyła się wcześniej, powrócili do domu. Borowski znalazł się na Syberii i uważał to za samowolę władz archangielskich.

Najciężej pracowali wcieleni do rot w Kursku i Orle, zatrudnieni przy budowie południowej linii kolei żelaznej, jednakże i zarobki były tu wyższe, toteż nie protestowano, gdy termin prac przedłużano, a część zatrudnionych po zakończeniu kary starała się nawet o pozostanie w Rosji europejskiej i otrzymywała na ogół zgodę na pobyt w guberni wiackiej pod dozorem policyjnym. Pozostali szli na Syberię na osadzenie.

Ten nowy rodzaj kary – prawie nieznaną dotąd „przestępcom politycznym”, jak nazywano polskich buntowników, w odróżnieniu od „przestępców stanu”, do których zaliczano Rosjan – przewidziany był także dla stanów „nieuprzywilejowanych” i pomyślany jako sposób kolonizacji słabo zaludnionych terenów cesarstwa; najwięcej owych „osadzonych” znalazło się w guberni tomskiej – tutaj wysyłano całe zaścianki szlacheckie z ziem zabranych, stosując najczęściej odpowiedzialność zbiorową: wystarczyło, by ktoś z zaścianka znalazł się w oddziale lub któraś z rodzin dostarczała prowiantu czy furazę powstańcom, a cały zaścianek liczący kilkanaście rodzin wysyłany był na osadzenie (do najgłośniejszych przypadków należały wspomniane wyżej Ibiany, ale takich samych było o wiele więcej). Osadzenie nie przewidywało powrotu do kraju, zesłanych nie obejmowały żadne amnestie i ulaskawienia jednostkowe. (Choć spotykamy się z wieloma przypadkami uzyskania przez chłopów skazanych na osadzenie zgody na powrót do stron rodzinnych. Dlaczego jednym kategorycznie odmawiano, a innym zezwalano wrócić, trudno dociec. Zapewne i tu jakąś rolę odgrywały łąpówki, ale nie mamy na to żadnych dowodów).

Skazanych na osadzenie należących do stanu uprzywilejowanego, skoro tylko dowiedli szlacheckiego pochodzenia, przenoszono na zamieszkanie pod dozorem policji. Karę tę stosowano także w pierwszej połowie XIX wieku. Należała do najłagodniejszych, zwłaszcza gdy nie przewidywała pozbawienia praw stanu i sekwestru majątku (istniało na to określenie: *żyтjо*), nieco dotkliwsza, gdy takie dodatkowe szykany wyrok przewidywał *żyтjельство*). Rozróżnienia tego przestrzegano przede wszystkim w Kraju Zachodnim, gdzie rządził Murawjow-Wiekszatiel, w Królestwie terminologii tej praktycznie nie używano. Na zamieszkanie zsyłano najczęściej w trybie administracyjnym bądź na określoną liczbę lat, bądź niekiedy mgliście „do zaprowadzenia spokoju w kraju”.

Kara osiedlenia (*posiелениje*) z reguły była wynikiem wyroku sądowego (czasami z określeniem liczby lat, najczęściej bezterminowo), rzadziej następowała w trybie administracyjnym; stanowiła także kontynuację kar surowszych: po upływie terminu kary ciężkich robót katorżnik był przenoszony na osiedlenie; dopiero z osiedlenia mógł zabiegać o opuszczenie Syberii i przeniesienie do którejś z wewnętrznych guberni cesarstwa i zmianę kary na zamieszkanie, a następnie o przywrócenie praw stanu i zwolnienie (po dwóch latach zamieszkania

w europejskiej Rosji) – z dozoru policyjnego. Wreszcie już z europejskiej Rosji miał szanse wrócić do kraju. Zależało to zarówno od opinii władz miejscowych, jak i zgody władz danej guberni, z której zesłaniec pochodził. Do Królestwa Polskiego wrócić było łatwiej, do Kraju Zachodniego znacznie trudniej, zazwyczaj dopiero po wieloletnim pobycie nad Wisłą.

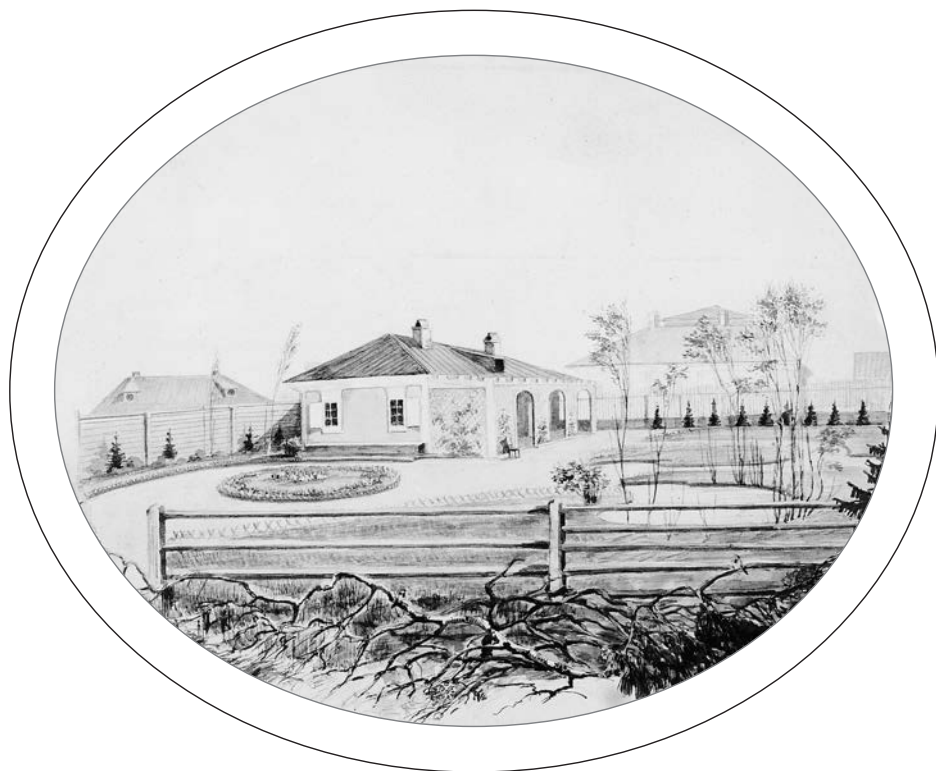
Wszystkie te ulgi nie następowały mechanicznie: wiązały się one z kolejnymi ułaskawieniami noszącymi charakter ogólny (takich manifestów i ukazów, które dotyczyły powstańców styczniowych, doliczyliśmy się w latach 1866–1883 dziewięciu²³), a także indywidualnymi łaskami cesarskimi. Im częściej krewni wnosili do szefa III Oddziału, do ministra spraw wewnętrznych i do podnóżka tronu prośby o złagodzenie losu swych bliskich, tym większe mieli oni szanse na opuszczenie Sybiru. Ci, o których nikt się nie upominał, mieszkający tam, gdzie diabeł mówi dobranoc, daleko od szlaków komunikacyjnych, mogli nawet nie wiedzieć, do czego mają prawo. Przypadki takie przytaczamy w poszczególnych rozdziałach. Wbrew powszechnej opinii, iż manifest z 15 maja 1883 roku położył kres zesłaniom postyczniowym, okazało się, że jeszcze przez ponad dziesięciolecie odbywali karę w różnych miejscach Imperium Polacy – uczestnicy powstania 1863/1864. Dopiero manifest Mikołaja II z 14 listopada 1894 (ogłoszony niemal od razu po śmierci Aleksandra III) i kolejny z 14 maja 1896 roku pozwoliły niedobitkom wygnańców styczniowych powrócić do ojczyrstych stron (poza ogromną rzeszą tych, którzy z rozmaitych przyczyn pozostali dobrowolnie i na wpół dobrowolnie w miejscu swego zamieszkania w cesarstwie).

Zsyłki postyczniowe były bezsprzecznie punktem kulminacyjnym w historii dziewiętnastowiecznych polskich doświadczeń syberyjskich. O nich też najwięcej pisano, mimo że utarło się przekonanie, iż okresem najcięższym, najdotkliwszym były czasy mikołajowskie (Mikołaj I panował w latach 1825–1855). Zesłania po klęsce powstania styczniowego stanowiły jedyny w XIX stuleciu przypadek masowych deportacji, będących istotnym składnikiem polityki wewnętrznej Imperium Rosyjskiego ukierunkowanej na zachowanie jego integralności.

Znacznie liczebniejsza po 1863 roku masa zsyłanych i większe zróżnicowanie społeczne (było wśród nich sporo osób „gminnego pochodzenia” należących choćby do tzw. sztyletników w policji narodowej, wywodzących się często z lumpenproletariatu i chłopów, załatwiających przy okazji osobiste porachunki) sprawiły, iż częściej dochodziło wśród zesłańców do konfliktów – w przeciwieństwie do ich poprzedników, którzy starali się przemilczać wszystko, co naruszało legendę solidarności zesłańczej. Pokolenie styczniowe dawało temu wyraz w swych pamiętnikach i listach. Wielu też spośród nich znalazło się w ciężkiej sytuacji materialnej, zwłaszcza gdy nie nadchodziła pomoc z domu. A z biegiem lat kontakty z rodziną ulegały rozluźnieniu... Zachowane listy i wspomnienia zawierają

liczne tego rodzaju skargi. Surowiej w tym czasie przestrzegane są przez administrację zakazy, choć i podówczas potrzeby miejscowe często brały górę i wielu zesłańców postyczniowych udzielało lekcji, pracowało w rozmaitych biurach i kancelariach, w prywatnych przedsiębiorstwach, dorabiając się niekiedy sporego majątku (szczególnie w kopalniach złota). Podobnie jak w okresie poprzednim, najwybitniejsi zajmowali się badaniami naukowymi. Tak samo jak ongiś Tomasz Zan w Orenburgu, obecnie Benedykt Dybowski i otaczający go współpracownicy zapoczątkowali poważne badania nad fauną i florą Bajkału i wnieśli ogromny – doceniony już przez współczesnych – wkład w zbadanie i rozwój cywilizacyjny ziem ich wygnania.

Zarówno w pierwszej, jak i w drugiej połowie XIX wieku najdotkliwiej odczuli swoje zesłanie „recydywiści”, wszyscy uczestnicy prób ucieczek i spisków, poczynając od wspomnianej sprawy omskiej (1833–1837), poprzez próbę ucieczki Piotra Wysockiego i kolegów w 1835 roku, po powstanie zabajkalskie 1866 roku.



Dom katorżnika Wacława Lasockiego w Ussulu

Wysocki znalazł się w jednym z najcięższych miejsc odbywania katorgi – w Akatui, przez jakiś czas przykuty do taczki, co należało raczej do rzadkości, wbrew czarnej legendzie Sybiru. Ale i on po jakimś czasie, choć katorżnik, miał pod Akatują własne gospodarstwo i wyrabiał tam popularne mydło ze swymi iniejałami, które rozchodziło się po całej krainie zesłania (miał je pod Tarą w guberni tobołskiej Rufin Piotrowski). Uczestnicy powstania zabajkalskiego w czerwcu 1866 roku (poza skazanymi na śmierć czterema przywódcami) jako ostatni uzyskali zgodę na powrót do kraju w końcu lat osiemdziesiątych i w dziewięćdziesiątych. Niektórych z nich potraktowano jednakże jak zwykłych kryminalistów i odmówiono w ogóle prawa powrotu do ojczyzny.

Co prawda i tym razem powroty do kraju wcale nie były tak radosne, jak mogli się spodziewać zesłańcy styczniowi. Nie witano ich bynajmniej jak bohaterów, stosunek do wydarzeń 1863/1864 roku był zróżnicowany, a głosy krytyczne przeważały. Jan Ciszek z goryczą wspomina, jak witano go w 1866 roku po powrocie do Krakowa: „Sybiraki idą, dziegiem śmierdzą!”. Inny pamiętnikarz kończy swoje wspomnienia o pobycie na zesłaniu i powrocie do kraju słowami: „I tu się zaczęła moja prawdziwa katorga”²⁴. Istotnie, jeżeli powracający nie mieli jakiegось majątku albo rodzina zagarnęła ich dobra (a i to się zdarzało), jeżeli okazywało się na wsi, że nikt na nich nie czekał, a sterani wiekiem byli tylko darmozjadami do wykarmienia, stawali wobec trudnych dylematów: co robić? Nierzadko szli po prostu na żebry... Miejscowe i centralne władze zasypywane były prośbami o zasiłki, aż wreszcie doszło do tego, że zgodę na powrót wydawano pod warunkiem, że wyjeżdżający (w odróżnieniu od pierwszej połowy XIX wieku, kiedy to skarb pokrywał kosztą powrotnej podróży) podpisze cyrograf, iż nie będzie się ubiegał o żadną pomoc finansową od skarbu. Niektórzy, jeszcze w sile wieku, jak Ignacy Drygas, wyjeżdżali nawet na „saksy”. Wspomnienia swoje Drygas zakończył 5 maja 1892 roku znamienymi słowy: „I tak sobie teraz spokojnie żyję, Boga chwale, pracuję i ciągle myślę, że mi Bóg jeszcze dożyć pozwoli tej chwili, gdy polskiemu narodowi będzie lepiej i będziemy mogli każdemu w oczy patrzeć, nie jak dziś, gdy każdy nami pomiata”²⁵. Odzyskania niepodległości jednak nie doczekał, zmarł w 1906 lub 1907 roku u jednej ze swych córek w Niemczech. Najubożsi, a było ich niemało, korzystali z zapomóg Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Sybiraków działającego we Lwowie i Krakowie jawnie, a półlegalnie w Warszawie. Niejeden znajdował schronienie na stare lata w krakowskim przytulisku. Dopiero ci, którzy dożyli odzyskania niepodległości, otrzymali wojskowe emerytury, stopnie oficerskie, specjalne mundury, medale, a niektórzy nawet orderzy *Virtuti Militari*, otaczani byli czcią społeczeństwa i stali na honorowych miejscach z okazji wszystkich uroczystości państwowych. Ostatni z weteranów przeżył II wojnę światową i – jak donosiła prasa w 1949 roku – czynnie uczestniczył w peerelowskich wyborach!

Następna fala zesłań – po styczniowej, która rozciągnęła się na lata 1863–1870 – napłynęła wraz z pojawieniem się działaczy rosyjskiego ruchu narodnickiego, jego polskich uczestników, wreszcie kółek socjalistycznych, I i II Proletariatu, a w latach rewolucji 1905 roku ogarnęła masowo jej uczestników, by znaleźć swoją kontynuację – już w całkowicie odmiennej formie – w XX wieku, po 1917 roku.

Pamiętać wszelako należy, że za panowania Romanowów zesłanie miało za zadanie odizolować polskich „buntowników” od reszty społeczeństwa i uniemożliwić im oddziaływanie na rodaków, nigdy zaś nie stawiało sobie za cel eksterminacji fizycznej przez wyniszczanie głodem i nieludzkimi warunkami egzystencji.

Toteż zupełnym nieporozumieniem jest określanie omawianego tu systemu represji „carskim Gułagiem”: państwo rosyjskie w XIX wieku było monarchią autokratyczną, ale nie miało nic wspólnego z systemem totalitarnym. Celem zesłań była izolacja i resocjalizacja, a także kolonizacja bezkresnych terenów Imperium: skoro uznano, iż są już lojalnymi poddanymi cara, zezwalano im na powrót: najpierw z Syberii do tzw. guberni wewnętrznych, potem coraz bliżej ich stron ojczystych, wreszcie zsyłanym z guberni zachodnich zezwalano na wyjazd do Królestwa Polskiego i dopiero na sam koniec do ich miejsc zamieszkania. Jedynie księżę z oporami wypuszczano do kraju i często zdarzało się, że znajdowali się w skrajnej nędzy²⁶; zazwyczaj po jakimś czasie wyjeżdżali oni do guberni nadbałtyckich lub za granicę, ale bywało i tak, iż śmierć zastawała ich w sędziwym wieku na zesłaniu. Nikt jednak nie zmuszał zesłańców do pracy ponad siły, dostawali nędzne – to prawda – zasiłki, opłacano im komorne i dawano pieniądze na opał, nie wysyłano do kolonizowanych bezludnych regionów, w których warunki życia urągały wszelkim normom cywilizacyjnym. Władze doskonale wiedziały o złocie na Kółymie, lecz doszły do wniosku, że zapewnienie tam katorżnikom i osiedleńcom znośnych warunków bytowych czyni to przedsięwzięcie nieopłacalnym. Nawet w Jakucji, którą można nazwać „karczerem” Syberii, bo zsyłano tam uważanych za najbardziej niepokornych zesłańców postyczniowych, nikt spośród 300 osób, które tam podówczas trafiły, nie zginął śmiercią głodową, a wielu prosiło – już po odzyskaniu praw – o wyjazd do tamtejszych kopalń złota w nadziei, że zbiją tam majątek. Do dziś żyje potomek jednego z takich uczestników powstania, którego stryjeczny dziadek, Leonard Muranyi, wrócił do Krakowa z dorobkiem pozwalającym mu na zbudowanie pierwszej w tym mieście stolarni parowej, bratu zaś umożliwił przyjęcie do grona rajców krakowskich. Trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś z sowieckiego łagru wrócił z niewielkim choćby majątkiem, ani też by ktokolwiek właśnie na Syberii zdobył szlify naukowe, jak choćby Benedykt Dybowski i jego współtowarzysze katorżnicy... A przecież wśród deportowanych w latach trzydziestych i czterdzie-

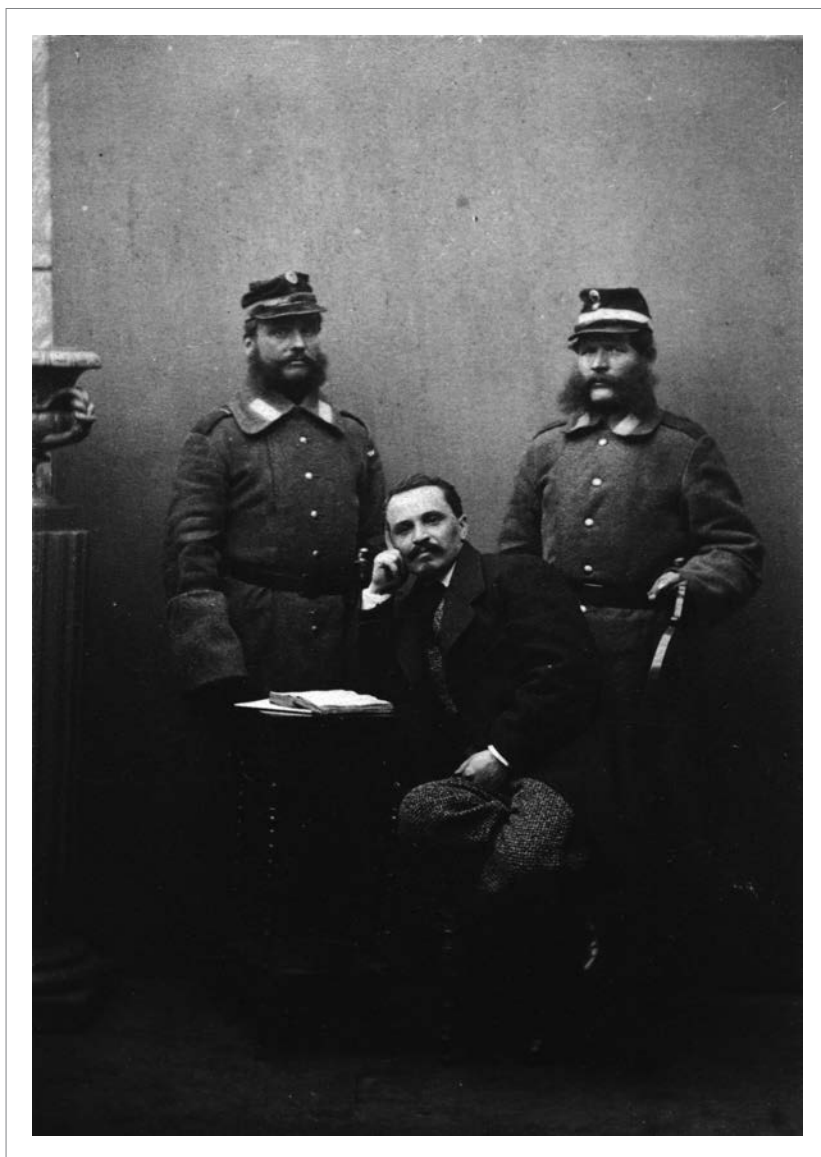
stych XX wieku Polaków było wielu ludzi zdolnych, wykształconych i utalentowanych. Ich potencjał marnowano, eksploatując do granic możliwości w kopalniach, przy wyrębie lasu i temu podobnych zajęciach, i to w najstraszniejszych warunkach, jakie sobie tylko można wyobrazić.

Zbiegostwo z miejsc odosobnienia, ucieczki „na wolność” towarzyszyły ludzkości od niepamiętnych czasów. Nie rozmiemy się zapewne z prawdą, twierdząc, iż odkąd utworzono więzienia i zaczęto w nich izolować oraz wysyłać do „miejsc bardziej lub mniej oddalonych” zarówno przestępców pospolitych, jak i osoby pozostające w konflikcie z władzą, nieprzerwanie trwały próby – udane i nieudane – wyrwania się spod kontroli i opuszczenia miejsca odosobnienia gdziekolwiek byłoby ono urządzone: w więziennych budynkach i na wolnej przestrzeni, ograniczonych prawdziwym murem czy płotem lub niedostępnymi jedynie z racji swego położenia geograficznego.

Wśród ludzi skazanych na uwięzienie – zesłanie w różnych jego odmianach – niezmiennie znajdowały się jednostki, które z ograniczeniem swej wolności nie potrafiły się pogodzić, które buntowały się i musiały, idąc za jakimś niepojętym dla innych nakazem wewnętrznym, sposobie się do ucieczki. Podejmowały je wielokrotnie i mimo najsurowszych kar nie zaprzestawały myśleć o wyrwaniu się z niewoli. Głośne zbiegostwa, z podkopami, helikopterami i przy zastosowaniu innych instrumentów najnowocześniejszej techniki, są przedmiotem literatury sensacyjnej, filmów, seriali telewizyjnych, a zatem dzieje „uciekierstwa” nie mają i nie będą miały końca.

W zależności od epoki i terenu geograficznego kolejne przypadki mają swoją specyfikę, choć sam fakt psychicznej niemożności pogodzenia się z zamknięciem, odizolowaniem od reszty świata jest zapewne w sensie psychospołecznym analogiczny wszędzie. Oddajmy jednakże te sprawy do rozstrzygnięcia specjalistom z zakresu psychologii społecznej. Przedmiotem naszych rozważań pozostaje Rosja XIX stulecia, panujący w niej system represji wobec przeciwników politycznych (dotykający także przestępców pospolitych, których losami żaden z historyków dotąd się nie zajął²⁷) i niezwykle w swych przejawach zbiegostwo z miejsc odosobnienia, przede wszystkim z Sybiru.

Zjawisko to nigdy nie przybrało charakteru masowego. Podejmowały je jednostki lub grupy zachęczone ich przykładem. Próby wyrwania się z niewoli miały miejsce od niepamiętnych czasów. Spośród nich największą sławę zdobył niewątpliwie Maurycy Beniowski, głośny awanturnik międzynarodowy, uczestnik konfederacji barskiej. To, co po niej nastąpiło, określić można z pewnością jako pierwszą tak liczną zsyłkę polskich żołnierzy w głąb cesarstwa rosyjskiego.



Zygmunt Fudakowski, zesłanie pocztyniowy,
w asyście dwóch strażników

Imperium Rosyjskie



w XIX wieku



Nadzieje na wydostanie się spod carskiej kurateli żywili też z pewnością barszczanie, którzy przechodzili na stronę Pugaczowa.

Legenda Beniowskiego – spopularyzowana dzięki wydaniu jego pamiętników i literaturze romantycznej – przyświecała tym wszystkim dziewiętnastowiecznym wygnańcom, którzy snuli projekty ucieczek i wierzyli w ich realność, pozwalała nie tracić nadziei.

Więźniom i zesłańcom kościuszkowskim pozwolił wrócić do ojczyzny – na przekór znenawidzonej matce Katarzynie II – Paweł I. Jeńcy z kampanii napoleońskich, wyprawy 1812 roku do Rosji, zarówno Francuzi, jak i Polacy, ostatecznie opuścili Rosję – i to nie wszyscy – dzięki ułaskawieniom Aleksandra I.

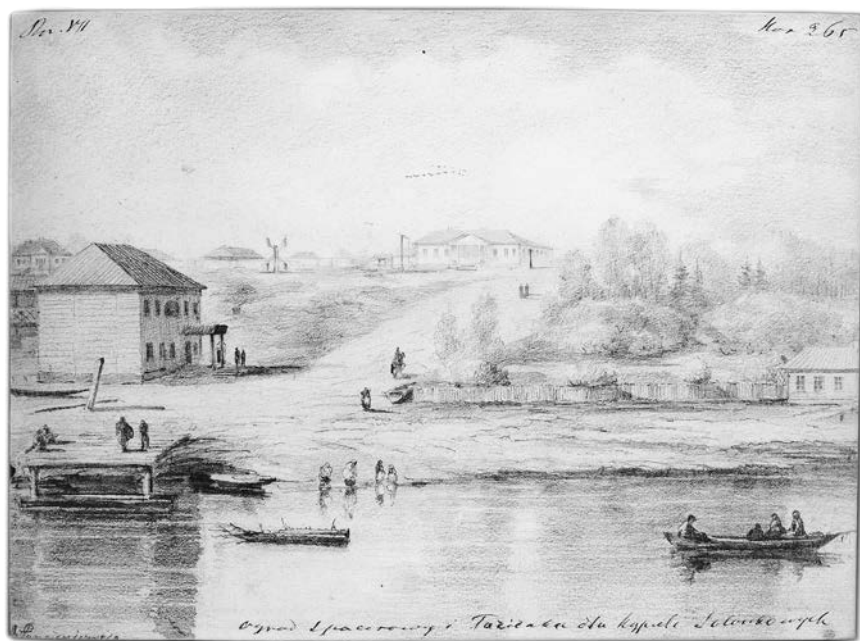
Za każdym razem jakaś ich część pozostawała na zawsze w Rosji: jedni zakładali rodziny, drudzy znajdowali intratne zajęcia, jeszcze innych nie ciągnęła perspektywa odrabiania pańszczyzny w kraju rodzinnym. Syberia nie znała jednak poddaństwa, a ziemi było tu pod dostatkiem. Innym po prostu nie udało się w porę wyjechać... Stąd też każde kolejne pokolenie polskich zesłańców spotykało w miejscach odosobnienia – za i przed Uralem – swych poprzedników z minionych dekad.

Powstanie Królestwa Kongresowego i nadanie oktrojowanej konstytucji 1815 roku zmieniło sytuację. Odtąd, zgodnie z obowiązującym prawem, mieszkańcy tego państewka połączonego unią personalną z Rosją – car Wszechrosji koronował się wszakże na króla polskiego – mieli odbywać kary wyłącznie we własnym kraju, nie mogli być zsyłani w głąb Imperium. Tak też się stało z członkami kółek spiskowych, którymi się zajął Nikołaj Nowosilcow, i członkami Towarzystwa Patriotycznego z Królestwa postawionymi przed Sądem Sejmowym, notabene nader łagodnie przezeń potraktowanymi. Inaczej rzecz się miała z Polakami pochodzącymi z tzw. Ziem Zabrzanych: byli oni poddanymi cara (a nie króla polskiego) i obowiązywały ich prawa cesarstwa, a nie konstytucja Królestwa. Dlatego też na zesłaniu syberyjskim znaleźli się np. Seweryn Krzyżanowski, który nigdy z guberni tobolskiej do domu nie powrócił, zmarł po ciężkiej chorobie na wygnaniu, czy Piotr Moszyński – opiekun zesłańców – odbywający także karę w Syberii Zachodniej, założyciel biblioteki dostępnej dla wszystkich tamtejszych Polaków, protektor utalentowanego artysty Ignacego Ceyzyka, i inni.

Podobnie proces wileński filomatów i filaretów, a także związanych z nimi pośrednio kółek uczniowskich w Kiejdanach, Krożach, Świsłoczy zaowocował licznymi zesłaniami w głąb cesarstwa. Kary, jakie spadły na uczestników, były zróżnicowane: od łagodnych przenosin na uniwersytet w Kazaniu, które zapewniały niekiedy możliwość błyskotliwych karier naukowych, poprzez nauczanie w rosyjskich szkołach prowincjonalnych, po więzienie w Bobrujsku (Cyprian Janczewski), czy wreszcie wysłanie na katorgę nerczyńską, gdzie ślad po nich zaginął, jak to miało miejsce w przypadku Jana Mollesona czy Józefa Tyra.

Osobną grupę stanowili uznani za najbardziej winnych przewodnicy duchowi młodzieży wysłani na tzw. linię orenburską: Tomasz Zan do Orenburga, Jan Czeczot – do Ufy, Jan Witkiewicz i Adam Suzin – do Orska, Wiktor Iwaszkiewicz – do Troicka, Alojzy Pieślak – do Wierchnieuralska. Czeczot, Suzin i Zan znaleźli się – pod odbyciem kary więzienia w miejscowych twierdzach – na zesłaniu; uczniowie kroscy, Iwaszkiewicz, Pieślak, Witkiewicz, wcieleni zostali do wojska do Specjalnego Korpusu Orenburskiego.

Jak się zdaje, w owym gronie wygnańców lat dwudziestych nie kielkowały myśli o ucieczce²⁸. Dominowało raczej przeświadczenie o konieczności godnego przeżycia trudnych lat, zajęcia się pożyteczną pracą w nadziei, iż pozwoli ona w jakimś momencie „zasłużyć” na łaskę cesarską i legalny powrót do kraju. W każdym razie nie zachowały się żadne świadectwa o snuciu przez nich takich planów, poza – być może – jednym Janem Witkiewiczem, którego intensywne uczenie się „języków ludności miejscowej, koczowniczej, jak również języka perskiego, częściowo arabskiego, a także języka pusztu, którym posługiwały się da-



Ogród spacerowy i łazienki do kąpielii solankowych w Usolu urządzone przez polskich zesłańców

lekie ludy afgańskie”, pozwala jego biografowi przypuszczać, iż skłaniała go ku temu „właśnie myśl o ucieczce”²⁹. Dalsze losy Jana Witkiewicza przekonują, iż od takiego zamiaru – jeśli się w ogóle z takowym nosił – odstąpił i wybrał inną drogę: kariery wojskowej, świetnie się zapowiadającej, zakończonej wszelako śmiercią, najprawdopodobniej samobójczą, w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach. Drogę kariery wojskowej obrali także dwaj jego koledzy, Iwaskiewicz i Pieślak, obaj pozostając na stałe w Rosji.

Sytuacja ulega zasadniczej zmianie po klęsce powstania listopadowego i zatwierdzeniu Statutu Organicznego. Wszyscy przestępcy – pospolici i polityczni – mogli być teraz wywiezieni z Królestwa dla odbywania kary w głębi Imperium Rosyjskiego. Panowanie dwóch carów – despoty Mikołaja I i liberalnego Aleksandra II – to okres najliczniejszych wędrówek polskich przestępców politycznych na zesłanie. I najliczniejszych prób – podjętych z różnym skutkiem – wyrwania się z niewoli. Poświęcone im zostały kolejne rozdziały.

Warto przypomnieć, co groziło uciekinierom poza niespodziankami w drodze – spotkanie z rozbójnikami, z drapieżnikami w lasach, śmierć głodowa lub zamarznięcie. Kodeksy – wojskowy i cywilny – poświęcały dezterterom i zbiegom z zesłania sporo miejsca, różnicując kary na wiele sposobów. Ustawa o zesłańcach (włączona do XIV tomu zbioru praw) też o uciekinierach nie zapomniała.

W pierwszej połowie XIX stulecia przede wszystkim czekała ich kara chłosty, a następnie sąd wojskowy. Szły w ruch batogi i kije w ilości od kilkuset do kilku tysięcy. Jeżeli trafiono na słabszego fizycznie i psychicznie, mogło to oznaczać karę śmierci. 1 stycznia 1864 roku karę ciężkiej chłosty zniesiono, pozostawiając zamiast tego różgi (do 50 dla osób cywilnych, do 200 w wojsku!) oraz oddanie pod sąd wojskowy. Ten z kolei miał – tak jak i poprzednio – nader szerokie pełnomocnictwa: mógł skazać na katorgę lub na osiedlenie w miejscach odległych, wcielić do batalionów stacjonujących na krańcach cesarstwa. Prawodawca podkreślał, że żadna z dezercji, choćby najkrótsza, choćby żołnierz sam zgłosił się do swojej jednostki, nie może zostać bezkarna³⁰

Nie mniej surowo obchodzono się z uciekinierami z zesłania. Poszczególne paragrafy dotyczyły zarówno zbiegostwa z Syberii, jak i z wewnętrznych guberni, obejmowały wszystkie kategorie skazańców, od katorżników po osiedleńców: im wyższą odbywał karę, tym więcej dodatkowych lat ciężkich robót czy osiedlenia miał szansę otrzymać. Dziesiątki paragrafów nie tylko określały szczegółowo wymiar kary, ale wprowadzały dodatkowo rozróżnienia: im częściej obwiniony podejmował próby ucieczki, tym surowiej go traktowano (dotyczyło to i chłosty, kiedy jeszcze była najczęściej stosowanym sposobem wychowywania przestępców

wszelkiego rodzaju, i lat kazamatów, ciężkich robót itd.). Wprowadzony w „Ustawie o zesłańcach”³¹ – i obowiązujący nadal – podział na ucieczkę i oddalenie się bez zezwolenia (*ottuczka biez dozwołenija*) wprowadzał możliwość traktowania zbiegów w zależności od tego, na jaką odległość zdołali uciec, na jak długo (kilka dni czy miesięcy) się oddalili od miejsca stałego pobytu, czy było to przewinienie popełnione pierwszy raz czy kolejne. Umożliwiało to miejscowym władzom pewną dowolność w wymierzaniu kar, a także ułatwiało łapownictwo: należy to brać pod uwagę, kiedy napotykamy różne traktowanie zbiegów, którzy popełnili identyczne przestępstwo. Trudno nawet streścić sensownie wszystkie te paragrafy, zajęłoby to zbyt wiele miejsca: pozostaje więc jedynie stwierdzić, że kary – zwłaszcza dla katorżników – były bardzo surowe, a na pobłażanie mogło liczyć niewiele.

Wypada jeszcze wspomnieć o zjawisku, które w jakimś stopniu wiązało się ze zbiegostwem, mianowicie o zamianie personaliami, które bądź miało na celu odmianę statusu zesłańca (np. z katorżnika na osiedleńca), bądź pozwalało mu łatwiej zniknąć, rozpląnąć się w masie przestępców pospolitych. Zamiana – za którą także groziły kary zróżnicowane – dokonywała się najczęściej za pieniądze lub inne walory (dobre ubranie itp.), często nie znamy ani ceny, ani powodu transakcji. Ujawniano takie przypadki albo wskutek zbiegu okoliczności, albo kiedy ukrywający się pod cudzym nazwiskiem dochodził do wniosku, że na zamianie przegrał, np., jako poddany austriacki czy pruski stracił możliwość powrotu do domu. Uznaliśmy jednak, że szczegółowe omówienie nawet najciekawszych przypadków nadto poszerzyłoby objętość książki.

Jedno jest pewne: decydujący się na ucieczkę – zbiorową czy indywidualną – doskonale wiedzieli, co im grozi. Więcej nawet: jak wynika ze wspomnień, długo jeszcze żywili przeświadczenie, że czekają ich – jak dawniej – i batogi, i wieloletnia katorga.

Byłoby błędem sądzić, że uciekinierów i buntowników społeczność zesłańca traktowała jak bohaterów. W okresie, o którym mowa, wśród polskich „sybiraków” można wyróżnić – i starać się zrozumieć – kilka charakterystycznych postaw:

Pierwsza – najbardziej rozpowszechniona – nakazywała czynne przystosowanie: znaleźć w nowych warunkach taki *modus vivendi*, który pozwalałby na możliwie najbardziej niezależne bytowanie, połączenie zajęć zarobkowych i zaspokajania potrzeb duchowych z zakrojoną na szerszą skalę pomocą dla innych. Sybiracy przestępcy polityczni byli pierwszymi autentycznymi społecznikami, organicznikami patriotami przeświadczonymi o swej misji; ich godne zachowanie, wiedza, pracowitość i uczciwość stanowić miały wzorzec dla innych, budzić szacunek miejscowej ludności i zwierzchników. Julian Sabiński, wyrażając się w swym dzienniku z aprobatą o kolegach zabajkalskich: „Żyją w zgodzie, pracują

pożytecznie, wspierają się nawzajem, najlepszy duch wszystkich ożywia i szanowani są w całej okolicy”³², wyjątkowo celnie określał zasadnicze elementy tej postawy. On też – najpełniej ucieleśniający taki model zachowania – z satysfakcją odnotuje napis na jednym z nagrobków pochowanych w Irkucku konarszczyków:

„Stój, przechodniu, i uczcij proch, co tu spoczywa:
Cnota w okowach – to cnota prawdziwa”³³.

Podobny stosunek do wygnańczej rzeczywistości daje się bez trudu zauważyć wśród zesłańców postyczniowych. Dawał jej wyraz Jakub Gieysztor i wielu innych. Oczywiście nie należy przymykać oczu na spore grono zesłańców, zwłaszcza postyczniowych, nieprzestrzegających owych zasad, pijących na umór, wszczynających awantury, oskarżanych niebezpodstawnie o kradzieże i poważniejsze przestępstwa kryminalne. Nie oni jednak na szczęście kształtowali opinię o polskich wygnańcach.

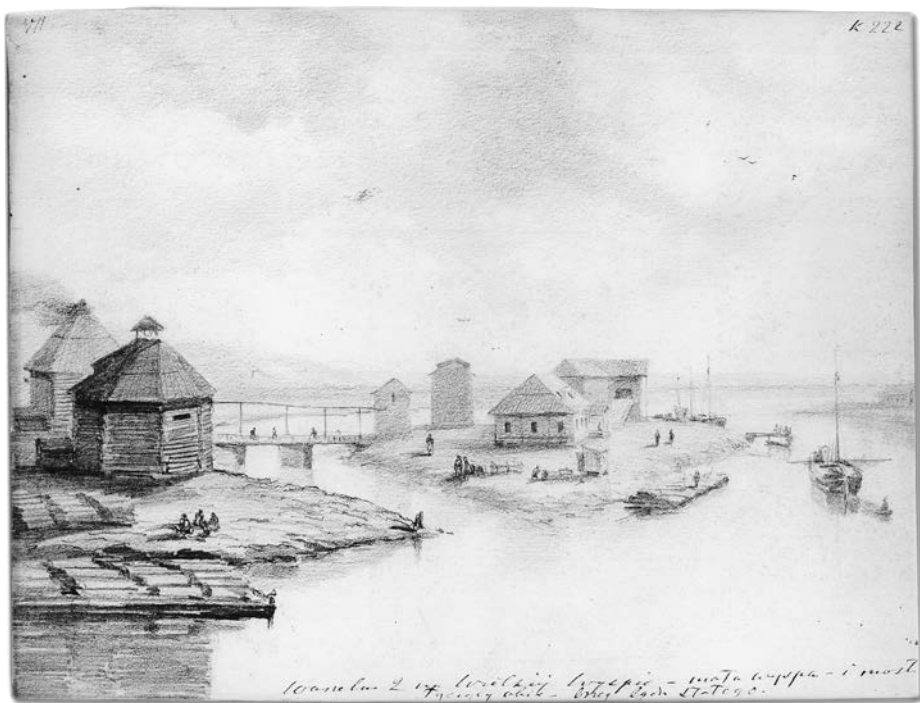
Postawa druga – kontemplacyjno-filozoficzna – wyrastała z uznania Syberii za szkołę charakteru, dającą nieograniczone możliwości doskonalenia wewnętrznego. Jej wykładnię wyraża najlepiej list Antonilli Roszkowskiej, żony konarszczyka Adolfa, jednej z najpiękniejszych postaci kobiecych, nazywanej nie bez kozery „królową nerczyńską”, do rodziców pozbawionego prawa korespondencji katorżnika Aleksandra Bielińskiego, który tak został przez nią scharakteryzowany: „nie szemrze przeciwko woli Bożej, zgadza się z losem. Czas swego wygnania przywykł uważać względem siebie za to, czym w dawnych czasach dla pobożnych ludzi było przebywanie na pustyni – czasem wytępienia wad, utwierdzenia się w dobrem, czasem wzrostu w duchową potęgę”³⁴. Owe pogodzenie się z losem, doskonalenie wewnętrzne i czynienie dobra nie oznaczało zaaprobowania niewoli, było jej zaprzeczeniem, o czym przekonują koleje życia księdza Krzysztofa Szvernickiego, który skazany w 1850 roku na zamieszkanie w guberni irkuckiej nie skorzystał z amnestii 1856 roku, pozostał dobrowolnie na Syberii i był do samej śmierci w 1894 roku proboszczem parafii irkuckiej, oraz przyszłego błogosławionego ojca Rafała, Józefa Kalinowskiego, skazanego w 1864 na 10 lat katorgi w twierdzach, już na zesłaniu otoczonego powszechną czcią, o którym „sami Moskale mówili, że to święty Polak”³⁵.

Postawa trzecia – to nieustanny bunt przeciwko przemocy, niepokodzenie się z losem, snucie marzeń o kolejnym powstaniu zbrojnym, próby wcielania w życie projektów wydostania się z niewoli, organizowanie ucieczek zbiorowych i indywidualnych. Przejawiała się wszędzie: w wojsku i rotach aresztanckich, na katordze i na osiedleniu, od razu na początku, już w drodze na zesłanie, i po latach, niemal do ostatniego tchnienia życia, pod przemożnym pragnieniem złożenia swych kości w ojczyźnie.

Ta ostatnia postawa nie tylko nie była powszechna, ale spotykała się wśród przedstawicieli dwóch pierwszych z wyraźną dezaprobatą.

Uważano – nie bez podstaw – że każda taka próba, niezależnie od jej wyniku, powoduje jedynie wzrost represji, poczytywana była najczęściej za awanturnictwo, niepotrzebne narażanie siebie i innych. Po doświadczeniach spisku omskiego Bronisław Zaleski z satysfakcją konstatawał, że z biegiem czasu wśród zesłańców „miejsce awanturniczych nieraz i rozpaczą natchnionych projektów zastępował poważniejszy pogląd na położenie i obowiązki”³⁶.

Szymon Tokarzewski z kolei uważał zbiegostwo za postępek niemoralny z racji tego, że uciekiniera w jego przekonaniu czekał z reguły los włóczęgi, niegodny polskiego zesłańca. Włóczęstwo w Rosji było zjawiskiem jedynym w swoim rodzaju i miało ono rzeczywiście charakter masowy. „Niepomni imienia i nazwiska” (*niepomniaszczije*), niemający domu ani rodziny, z wiosną masowo porzucali miejsca odosobnienia (choć włóczęstwo było w Rosji karane) i wędrowali po kraju, żywiąc się, czym popadnie. Chłopi syberyjscy wystawiali dla nich



Warzelnia na Wielkiej wyspie, Mała wyspa i most łączący obie wyspy w Usolu.
Widać brzeg stałego lądu

jedzenie, by się uchronić przed rabunkiem, nie zawsze zresztą skutecznie. Społeczność włóczęgów rządziła się własnymi prawami, miała swoją hierarchię, swoje obyczaje. Polscy zbiegowie starali się je poznać, by wykorzystać w potrzebie.

Ucieczkę Zygmunta Mineyki i Aleksandra Okińczycza, a także kilka innych nieudanych prób zbiegostwa Benedykt Dybowski tak skomentował: „Co do mnie, to uznawałem nie bez racji tych, co się odważyli na ucieczkę, za strasznych egoistów, niedbałych o to, że ucieczką swoją kompromitują kolegów, że narażają pozostałych na represje ze strony władz więziennych”³⁷. Istotnie ucieczka ta i fakt pomocy otrzymanej w Permie (zob. rozdział VIII) spowodowały zarządzenie o wysiedleniu polskich zesłańców w głąb guberni, daleko poza uczęszczane szlaki, co znacznie pogorszyło ich sytuację. Częściej jednak nie tyle wprowadzano nowe zastrzone przepisy, co ściślej przestrzegano już istniejących: zamykania cel, zwiększania eskorty, zakazu mieszkania na kwaterach itp. Po powstaniu 1866 roku na trasie okołobajkalskim, powszechnie przez większość potępianym, Wacław Lasocki odnotował: „Serca nasze krwawiły się, boleliśmy nad losem kolegów, niemniej potępiać musieliśmy lekkomyślny i bezcelowy krok, którego następstwem było zwiększenie cierpień całej masy wygnańców w granicach Syberii Wschodniej. Takt i roztropność naszego komendanta [w Usolu] Turowa sprawiły, iż nasze stosunki miejscowe nie uległy prawie zmianie, ale w innych miejscowościach dostrajano się szybko do danego z Irkucka hasła, by stopę polakożerstwa wzmocnić na wszystkich punktach”³⁸.

Wymownym świadectwem drobiazgowego zaostrzania przepisów kontroli nad zesłańcami jest znaleziona przez Ludwikę Kaszniczką – już po zakończeniu prac nad kartoteką zesłańców XIX wieku – w archiwum III Oddziału Kancelarii Własnej JCMości korespondencja w sprawie „przekazanego z Austrii Stanisława Łapińskiego zbiegłego z Irkucka”³⁹.

Jak wynika z raportu dowódcy Warszawskiego Okręgu Żandarmerii z 15 czerwca 1872 roku, zatrzymany w Krakowie 5 czerwca 1872 bez dokumentów i oddany 15 czerwca w punkcie granicznym Granica w ręce przedstawicieli władz rosyjskich, Łapiński zeznał, że ojciec jego miał na imię Jan, że liczy sobie lat 28 i jest rodem z Włoszczowej w Kieleckiem, stanu miejskiego, że za udział „w buncie 1863 roku” w jednym z oddziałów skazano go na 12 lat ciężkich robót na Syberii; wysłany z Warszawy we wrześniu 1863 przebywał w guberni irkuckiej, skąd w sierpniu 1869 wraz ze Stanisławem Dobrowolskim i Antonim Nowickim zbiegł w czasie obiadu, korzystając z tego, że nie zakuto ich w kajdany. „Lasami i ścieżkami” dotarł w listopadzie lub grudniu tego samego roku do Krakowa, gdzie otrzymał zajęcie kucharza w restauracji Wojciecha Drylewskiego; w grudniu 1871 przeniósł się, także jako kucharz, do mieszkańca Krakowa, niejakiego Markiewicza. W poniedziałek 5/17 czerwca następnego roku zatrzymała Łapiń-

skiego policja krakowska i odstawiła do granicy. O losach Dobrowolskiego i Nowickiego nic mu nie było wiadomo. Zeznanie podpisał trzema krzyżykami.

Następny raport do III Oddziału, noszący datę 19 czerwca 1872 roku, powiadał, że po drodze do Będzina, we wsi Niemcy, Stanisław Łapiński, powierzony opiece włościanina Piotra Welugi, zbiegł w niewiadomym kierunku, za co Welugę oddano pod sąd. Szczegóły ucieczki „przestępcy politycznego” opisano w uzupełniającym doniesieniu pod tą samą datą: „9 czerwca Łapiński przekazany został przez strażnika ziemskiego powiatu będzińskiego, Siergiejewa, na nocleg sołtysowi wsi Niemcy, który wyznaczył na strażnika włościanina Piotra Welugę. O północy Łapiński poprosił o wyjście na dwór za potrzebą. Weluga wypuścił go, a sam powoli poszedł za nim. Korzystając z tego oraz z nocnych ciemności, Łapiński wymknął się do pobliskiego lasu i mimo wszczętych poszukiwań nie został schwytyany”.

Sama historia tej ucieczki, jakże podobna do wielu innych, nie zasługiwała by na wzmiankę w przedmowie, gdyby nie spowodowane nią cyrkularze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Pierwszy, z połowy 1872 roku, podpisany przez sa-



Cmentarz w Usolu. Polskie groby

mego ministra, generała-adiutanta Aleksandra Timaszewa, przypominał w związku z nasilającym się zbiegostwem „przestępców politycznych” o nieprzestrzegającym cyrkularzu MSW z 17 sierpnia 1863 nr 137 w sprawie roztoczenia ścisłej kontroli nad osobami wysłanymi pod dozór policji za przestępstwa polityczne; minister zwracał naczelnikom guberni uwagę na konieczność zapobieżenia uciezkom i zalecał w tym celu „albo zobowiązać zesłańców do meldowania się codziennie u naczelników policji albo też nakazać urzędnikom policji często odwiedzać pomienione osoby w ich mieszkaniach”, co umożliwi przynajmniej „ustalenie faktu ucieczki we właściwym czasie”.

W kolejnym cyrkularzu, z 13 lutego 1874 nr 20, czytamy, co następuje:

„Do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nader często docierają informacje o uciezkach aresztantów z różnych więzień resortu cywilnego, bliższe zaś rozpatrzenie okoliczności uciezek przekonuje, że prawie we wszystkich przypadkach wina leży po stronie władz więziennych nie przestrzegających zasad porządku wewnętrznego i dozoru w podległych im więzieniach. [...] Cyrkularze Ministerstwa, zalecające, aby nad aresztantami wypuszczanymi dla potrzeb naturalnych roztoczyć szczególnie baczną dozór i aby w tym czasie towarzyszył im konwój, pozostawały dotąd bez praktycznego zastosowania. [...] Nieprzestrzeżenie obowiązującego porządku prowadzi do tego, że aresztanci chodzą bez skrepowania po budynku więziennym”. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przypomina, że wartownicy winni każdego z aresztantów mieć pod nieustannym baczeniem, a „tego, który pojawia się bez eskorty, uważać za przestępcę, noszącego się z zamiarem ucieczki, i zobowiązani są strzelać do takowego, jeśli nie da posłuchu pierwszemu wezwaniu wartownika”.

Cyrkularz nr 21 z 16 lutego 1874, znowu wywołany nasilającymi się uciezkami oraz zamieszkami w więzieniach, nakazywał – zgodnie z zarządzeniem z 5 marca 1866 roku nr 42 – zamykać cele, w których przebywają aresztanci, „dnem i nocą”.

Rozporządzenia i nagany przez jakiś czas wywierały skutek (stąd zdziwienie zesłańców pamiętnikarzy, kiedy po przeniesieniu do kolejnej guberni dowiadawali się, że obowiązuje tam surowszy reżym niżli na katordze), potem jednak „wziątki” i wrodzone lenistwo (každorazowe wizyty zabierały czas! Wartownicy nie byli w stanie mieć na oku każdego więźnia) sprawiały, że wszystko wracało do poprzedniego stanu rzeczy. I znowu powiadamiano III Oddział, że w marcu 1879 roku z miasta Kirsanowa „zbiegł nie wiadomo gdzie” pozostający pod dozorem policyjnym szlachcic guberni radomskiej, Witold Korulski, liczący lat około 55, którego ujęto jednak już 10 kwietnia...⁴⁰. W 1879 i 1880 roku poszukiwano bezskutecznie Faustyna Kochańskiego (vel Kochanowskiego), mieszczanina z Lubelszczyzny o bogatym życiorysie (wcielony do wojska odmówił złożenia przysię-

gi wiernopoddańczej, w powstaniu zabajkalskim znalazł się wśród „mocno podejrzanych”, od 1873 roku przebywał na osiedleniu w okręgu nerczyńskim, skąd zniknął...). Nie było takich przypadków wiele. Przeważały raczej „oddalenia” bez zgody władz, na które z reguły nie zwracano przewidzianej prawem uwagi. Z upływem lat zesłańcy postyczniowi byli coraz starsi i coraz mniej liczebni, nadzieje na kolejną amnestię kazały rezygnować z myśli o ucieczce...

Kolejne pokolenia rewolucjonistów porzucały wyznaczone im miejsca zesłania bez większego trudu: sieć kolejowa, łatwość sprokurowania fałszywych dokumentów, a także pobłażliwy stosunek społeczeństwa do ludzi będących w konflikcie z władzą na gruncie przekonań, pogarda dla donosicieli – wszystko to sprzyjało zbiegom. Z czasem ucieczki z zesłania przestały budzić sensację, stając się codziennością, nieodłącznym elementem życia działaczy ruchu socjalistycznego.

PRZYPISY

- 1 S.T. Peszke, *Mój pobyt w niewoli rosyjskiej*, odbitka z „Biblioteki Warszawskiej”, Warszawa 1913.
- 2 Przedruk w: W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1998, ss. 755–767 (tytuł tego spisu został przy publikacji omyłkowo skrócony).
- 3 M. Janik szacuje „liczbę samych zesłanych żołnierzy [...]” na około 30 tysięcy, do czego, jego zdaniem, dodać należy około 20 tysięcy „innej ludności skazanej lub przesiedlonej na Syberię w związku z powstaniem listopadowym”, ostatecznie zaś – po omówieniu różnych źródeł – przychyła się do około 60 tysięcy (*Dzieje Polaków na Syberji*, Kraków 1928, ss. 114–115). W. Caban próbował ustalić dane o represjonowanych za udział w powstaniu 1831 r. i po żmudnych kwerendach archiwalnych doszedł do wniosku, że jedno, co nie ulega wątpliwości, to fakt, że z Królestwa Polskiego pochodziło około 38 tysięcy; toteż sądzi, że szacunkowe dane M. Janika dla wszystkich ziem polskich uznać należy za wielce prawdopodobne (W. Caban, *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873*, Warszawa 2001, ss. 87–88).
- 4 Zob. R. Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego*, t. I–II (A–K), Warszawa 1995–1996; t. III (L–R) Warszawa 1998; por. aneksy w: W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy [...]* ss. 733–775.
- 5 Służba wojskowa w Rosji trwała 25 lat, jednakże polscy żołnierze po 15 latach mieli prawo do urlopu i jako „urlopnicy” wracali do kraju, gdzie cieszyli się z reguły złą sławą jako gorliwi wiernopoddani na służbie władz.
- 6 List W. Jurkowskiego z 30 VI 1841 r., Biblioteka Kórnicka, rkps 1663, k. 21.
- 7 Ten fragment, opuszczony w tomie *Spółczeństwo polskie i próby wznowienia walki zbrojnej w 1833 roku* (Wrocław 1984, s. 556), opublikowany został w rozprawie: W. Śliwowska, *Księża Jana droga do Polski*, „Przegląd Wschodni”, 1991, zeszyt 1, s. 173.
- 8 Sąd wojskowy w Bobrujsku skazał P. Wysockiego 29 XI 1831 na karę śmierci przez ćwiartowanie, zamienioną przez gen. D. von Osten-Sackena na powieszenie; Mikołaj I wyroku nie zatwierdził; postawiony wraz z innymi przywódcami przed Najwyższym Sądem Kryminalnym uznany za winnego „zbrodni buntu”, skazany został ponownie na karę śmierci na szafocie. Mikołaj I – zgodnie z wcześniejszą opinią Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego – zamienił szubienicę na ciężkie roboty, mimo iż Wysocki odmówił podpisania prośby o łaskę. Skutego w kajdany przywieziono 2 VI 1835 r. do Irkucka. Niestety akta sądu splonęły w czasie ostatniej wojny.
- 9 Cyt. wg J. Trynkowski, *Polskie krajobrazy Sybiru*, „Przegląd Wschodni”, 1991, zeszyt 2, s. 37.
- 10 Zob. W. Śliwowska, *Pierwsze organizacje pomocy dla więźniów i zesłańców syberyjskich w zaborze rosyjskim (Ośrodek wotyńsko-podolski pod patronatem Ksawery Grocholskiej i Róży Sobaniańskiej)*, „Przegląd Historyczny”, 1987, z. 3, ss. 411–449.
- 11 Omawia ją szczegółowo H. Skok w monografii *Polacy nad Bajkałem 1863–1883*, Warszawa 1974.
- 12 E. Tabeńska, *Z doli i niewoli. Wspomnienia wygnanki*, Kraków 1897, ss. 57–58; z Ibian zesłano 30 rodzin, ogółem 136 osób.
- 13 Inne dane przytacza „Gazeta Warszawska”, twierdząc, jakoby „liczba zesłanych na osiedlenie w Syberii wynosi obecnie około 70 tys. osób”, z czego „z liczby 28 828 zesłańców przypisanych do okręgów wiejskich

- guberni tomskiej dwie trzecie nie ma żadnego majątku i znajduje się w stanie biedy”. Pierwsza liczba obejmując z pewnością także przestępców pospolitych, druga mieści w sobie skazanych na osadzenia za sprzyjanie powstaniu. Budzi wątpliwość dalsza informacja, iż „około 10 000 zesłańców zbiegło” („Gazeta Warszawska” 1882, nr 3).
- 14 GARF, zesp. 109, I eksp., 1870, vol. 14, cz. 305, kk. 32, 36.
- 15 Tamże, 1868, vol. 211, kk. 1–2, 8–8v, 10–12.
- 16 Obliczono na podstawie zachowanych spisów wysyłanych z Królestwa Polskiego w żołdacy; w spisach tych wiele nazwisk powtarza się parokrotnie (AGAD, zesp. 200, vol. 4–5); wg obliczeń W. Cabana: tylko około 2670 osób, w ramach branki zaś wcielono około 4 tys. poborowych (*Służba rekrutów*, s. 95, 97); nie wiadomo jednak, czy liczby te należy sumować, czy też w drugiej mieści się już pierwsza. Ponieważ branka miała charakter karny, prowadzono ją wszak wg sporządzonych wcześniej spisów, mających wyeliminować prawdopodobnych uczestników ruchu niepodległościowego, można wyciągnąć uprawniony wniosek, iż armię jedynie w pierwszej połowie 1863 r. traktowano jako tradycyjne miejsce reedukacji „buntowników”.
- 17 AGAD, ZGP, vol. IV, kk. 748–748v; TK, vol. VII, kk. 372v–373.
- 18 GARF, zesp. 109, I eksp., 1866, vol. 8, 122v, 123, 286, 289v; vol. 30, k. 36; 1867, vol. 79, k. 8; zesp. 29, inw. 6, vol. 6, k. 337.
- 19 GAIO, zesp. 24, inw. 3, vol. 37, k. 161–163; tamże, pudło 1763, t. I, poszyt 33 „b”, k. 58v.
- 20 Pamiętnik K. Borowskiego (noszącego pseudonim Rinaldo) opublikował S. Kieniewicz: Z. Staroropiński, K. Borowski, *Między Kamieńcem a Archangielskiem. Dwa pamiętniki powstańców z 1863 roku*, Warszawa 1986, ss. 281–338.
- 21 W. Piczugińska, *Polacy w kazańskiej rocie aresztańskiej*, w: *Powstanie styczniowe 1863–1864. Walka i uczestnicy. Represje i wygnanie. Historia i tradycja*, pod red. W. Cabana i W. Śliwowskiej, Kielce 2005, ss. 129–132.
- 22 GARF, zesp. 109, I eksp. 1865, vol. 209.
- 23 Akty te nosiły daty: 16 IV 1866, 17 V 1867 (pozwalał na wyjazd z cesarstwa wszystkim cudzoziemcom), 25 V 1868, 13 V 1871 (dotyczył uczestników powstania zabajkalskiego), 21 V 1873, 9 I 1874, 9 III 1877 i 15 V 1883. Omawia je szczegółowo H. Skok, konkludując, iż „można historię postyczniowego zesłania zamknąć 1883 r.” (Polacy nad Bajkałem [...], ss. 297–322).
- 24 Pierwsze wydanie pamiętnika J. Ciszka pt. *Wspomnienia powstańca z roku 1862* ukazało się w 1927 r. na łamach „Gazety Podhalańskiej”, nr 5–6; przedruk w: *Wspomnienia chłopów-powstańców 1863 roku*, Kraków 1983, ss. 11–25.
- 25 I. Drygas, *Wspomnienia chłopów-powstańca*, Grabonóg 1992, s. 77. (Istnieje kilka wydań tego pamiętnika, poczynając od pierwszego z 1892 r., wydanego w cz. 3 *Historyczno-humorystycznych obrazków z roku 1863 W. Zakrzewskiego*). S. Helsztyński podawał w wątpliwość „historyczność” Drygasa, uważając go za fikcję stworzoną przez W. Zakrzewskiego, także powstańca styczniowego. Kwerenda przeprowadzona dla potrzeb kartoteki przyniosła wystarczające materiały, by dowieść, że I. Drygas rzeczywiście za udział w powstaniu znalazł się na Syberii, a następnie w Niemczech.
- 26 Zob. E. Niebelski, *Duchowieństwo lubelskie i podlaskie w powstaniu 1863 roku i na zesłaniu w Rosji*, Lublin 2002.
- 27 E. Kaczyńska – z przyczyn od niej niezależnych – musiała pominąć te sprawy w swych książkach, do których odsyłamy czytelnika, nie omawiając już szczegółowo kar – głównych i poprawczych – grożących przestępcom pospolitym i politycznym. Zob. *Człowiek przed sądem. Społeczne aspekty przestępczości w Królestwie Polskim (1815–1914)*, wyd. 2, Warszawa 1994 (wyd. 1 – 1982); *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815–1914*, Warszawa 1989; *Syberia – największe więzienie świata*, Warszawa 1991, a także obszerny wstęp do antologii *Zesłanie i katoryja na Syberii w dziejach Polaków*, Warszawa 1992, ss. 5–166.
- 28 Materiały tzw. spisku orenburskiego, w związku z którym przesłuchiowano m.in. Tomasza Zana, nie potwierdzają tezy o planowanym przezeń udziale w takich zamiarach.
- 29 W. Jewsiewicki, *Batyr. O Janie Witkiewiczzu 1808–1839*, Warszawa 1983, s. 58.
- 30 *Połnoje sobranije zakonow Rossijskoj imperii. Sobranije wtoroje (zakony 1863 g.)* t. XXXVIII S.-Pietierburg 1866, ss. 354–355.
- 31 Zob. *Swod zakonow Rossijskoj imperii*, S.-Pietierburg 1857, ss. 123–133 (dotyczą zbiegostwa z drogi na zesłanie i miejsca zesłania).
- 32 J. Głaubicz-Sabiński, *Dziewiętnaście lat wyrwanych z mojego życia, czyli dziennik mojej niewoli i wygnania od roku 1838 do 1857 włącznie*, Zakład im. Ossolińskich, rkps 14465, kk. 282–283.
- 33 Tamże, k. 1010 (tekst po francusku).
- 34 M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, Kraków 1909, ss. 282–283.
- 35 [Nowakowski W.], Edward z Sulgostowa (pseud.), *Wilia w Usolu na Syberii 1865 roku*, nadbitka bez miejsca i daty, s. 5.

- ³⁶ B. Zaleski, *Wygnańcy polscy w Orenburgu*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego za rok 1866”, Paryż 1867, s. 107.
- ³⁷ B. Dybowski, *Pamiętnik dra... od roku 1863 zacząwszy do roku 1878*, Lwów 1930, s. 41.
- ³⁸ W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, opr. M. Janik i F. Kopera, t. II, Na Syberji, Kraków 1934, s. 169. Nie wydaje się, by miał rację P. Kropotkin twierdzący, że wydarzenia 1866 r. za Bajkałem przyczyniły się do polepszenia sytuacji polskich zesłańców.
- ³⁹ GARF, zesp. 109, I eksp., 1872, vol. 51 (całość).
- ⁴⁰ Tamże, 3 eksp., 1879, vol. 54, cz. 1, kk. 117–119v, 127–129.

CZEŚĆ PIERWSZA

Zesłańcy polistopadowi –
emisariusze –
spiskowcy

ROZDZIAŁ I

Omsk 1833: powstanie czy próba zbiorowej ucieczki?

SPISEK OMSKI I JEGO FIASKO

Pacyfikując kraj po klęsce powstania listopadowego, przystąpiono przede wszystkim – o czym wspomniano we wstępie – do zlikwidowania odrębnego Wojska Polskiego. Żołnierze, którzy dostali się do niewoli, byli najczęściej wcielani do tzw. Korpusów Specjalnych: Kaukaskiego, Orenburskiego i Syberyjskiego, tudzież Korpusu Straży Wewnętrznej, w mniejszym zaś stopniu do innych jednostek wojskowych. Niezdolnych do służby wojskowej przydzielano do oddziałów inwalidów.

Skazani w *soldaty* bądź na osiedlenie powstańcy odbywali drogę w „powózkach” – jeżeli należeli do stanu szlacheckiego, lub „pieszym etapem” – jeśli przynależności do stanów uprzywilejowanych nie potrafili udokumentować, bądź jeśli na mocy wyroku byli praw stanu pozbawieni. Wyjątkiem był Roman Sanguszko, którego Mikołaj I – za hardą odpowiedź, iż przystąpił do powstania nie z powodu zgryzoły po śmierci ukochanej żony, lecz w pełni świadomie – skazał na odbycie całej drogi na osiedlenie pieszo i w kajdanach. Dopiero przed Permem czekała nań Róża z Łubieńskich Sobańska, opiekunka zesłańców, zwana „Różą Sybiru”, i wyjednała – dzięki swym znajomościom – odbywanie dalszej drogi powozem. Sobańska przybyła do męża wysłanego tu „prewencyjnie”, aby mu uniemożliwić wzięcie udziału w powstaniu. W Tobolsku Roman Sanguszko zastał grono polskie z zadomowionym już na miejscu Piotrem Moszyńskim, z którym się zaprzyjaźnił. Obaj zajęli się pomocą dla najbardziej potrzebujących zesłańców. Sanguszcze „w drodze łaski” Mikołaj I zamienił osiedlenie na służbę wojskową, co w każdym innym wypadku oznaczałoby jedynie pogorszenie sytuacji: koligacje rodziny ska-

zańca i przysyłane z domu środki pozwoliły mu wszakże na całkiem znośne urządzenie sobie życia: oczywiście kilkupokojowe mieszkanie w Tobolsku, zatrudnienie ordynansa (dla którego było to także formą pomocy), para wierzchowców i możliwość wyjazdów na polowania – choć ułatwiały i umiły życie zesłańcze, daleko odbiegały od warunków bytowania w Sławucie, jednakże – podobnie jak w wypadku Piotra Moszyńskiego – różniły się w sposób uderzający od sytuacji reszty żołnierzy i osiedleńców na Syberii Zachodniej. O poziomie życia Moszyńskiego świadczyć może fakt, iż w momencie uzyskania zgody na powrót do domu ofiarował Sanguszce 700 butelek wina, kocz – doktorowi Antoniemu Sadowskiemu, wierzchowce zaś jeszcze komuś z miejscowych przyjaciół; zapisał też artyście Ignacemu Ceyzykowi, którego wyroby z glinki cieszyły się ogromnym powodzeniem (kolekcjonował je m.in. Onufry Pietraszkiewicz) – dożywną pensję¹. Nieprzypadkowo wśród ogółu zesłańców nazywano ich – w rozmowach i korespondencji – „magnatami”, co bynajmniej nie oznaczało, iżby nie darzono ich szacunkiem. Zarówno Moszyński, jak i Sanguszko usiłowali przestrzegać obowiązujących zesłańców przepisów i nie narażać się bez potrzeby władzom. Nawet o kwotach przekazywanych przybyłym rodakom informowali swych zwierzchników i starali się uzyskać na wszystko oficjalną zgodę. Nie wydaje się więc, by mogli – i chcieli – angażować się w jakąkolwiek działalność konspiracyjną, sprzyjać planom ucieczek czy tym bardziej wywołaniu powstania, a już zwłaszcza pełnić rolę „sprężyny spisku”, co im poniekąd usiłowali imputować. Niewykluczone, iż o projektach takich obaj arystokraci wiedzieli, mogli się też do nich zwracać o poparcie ich inicjatorzy, szukający pomocy (w tym materialnej) i głośnych nazwisk (zjawisko znane też z czasów samego powstania, jak również z działań dekabrystów), jednakże nie wskazuje na to, by zdolali ich sobie pozyskać. Podobne stwierdzenia przewijające się głównie w donosach niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. W liście z 16/28 lutego 1833 roku Ksawery Szokalski narzekał, że „książę i graf [tj. Sanguszko i Moszyński] tak są bojaźliwi, że z Kirgizem [tj. sultanem Tursunem Czyngisowem] bali się poznać”². W śledztwie powtórzy – nie bez podstaw – że istotnie namawiał obu „magnatów” do udziału w ucieczce, jednakże żaden z nich nie zgodził się, „powołując się na nierealność takiego przedsięwzięcia”³. Nic dziwnego. Moszyński sposobił się do wyjazdu z Syberii Zachodniej (4 sierpnia 1834 roku przeniesie się do Symbirsk), Sanguszko zaś miał całkiem inne plany: myślał o odzyskaniu wolności poprzez zasługi bojowe na Kaukazie, na co też już w 1834 roku uzyskał zgodę cara, i 20 stycznia tegoż roku wyrusza w drogę na Kaukaz, by w przeszło 10 lat później (1845) – kompletnie ogłuchły – wrócić do rodzimej Sławuty. Nieprzypadkowo gubernator Iwan Wieljaminow uznał przeprowadzenie u obu „magnatów” rewizji za zbędne i uległ dopiero pod kolejnym naciskiem komisji śledczej. Również nieporozumieniem jest podejrzewanie o jakikol-